

ISSN 0867-8952

NR 10(322) PAŹDZIERNIK 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**Przynieśli im wolność
73. rocznica wyzwolenia Bredy**



Uroczyste obchody 73. rocznicy wyzwolenia Bredy FOT. UDSKiOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca:

Magdalena Żuraw
e-mail: magdalena.zuraw@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne:

Hanna Sater

Korekta:

Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk:

TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** Wiedziałem, że stawką jest życie
*Z Józefem Walaszczykiem,
wiceprezesem Polskiego
Towarzystwa Sprawiedliwych
Wśród Narodów Świata rozmawia
Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 8** II Ogólnopolski Zjazd
Sprawiedliwych Wśród Narodów
Świata
- 9** Odznaczenia w Pałacu
Prezydenckim
- 10** 73. rocznica wyzwolenia Bredy
przez 1. Polską Dywizję Pancerną
gen. Maczka
*z Szefem UdSKiOR
rozmawia Magdalena Żuraw*
- 11** Ofierze 1. Polskiej Dywizji Pancernej
Europa zawdzięcza swoją wolność
- 12** Wolności Polski wszystkie swe
siły, krew i życie poświęcę.
POW na drodze do niepodległości
1914–1918
Waldemar Kowalski
- 16** Walka w Powstaniu Warszawskim
była koniecznością...
*z Konradem Szabelewskim,
harcerzem Szarych Szeregów,
rozmawia Norbert Nowotnik*
- 20** Obchody 99. rocznicy powołania
Sztabu Generalnego WP
- 20** Ćwierć wieku Stowarzyszenia
Lotników Polskich
- 21** Komisja Mieszana: szansa
czy droga donikąd?
Sebastian Ligarski
- 25** „Jar” i „Eam” spoczęli
w Radeckim
- 26** „Garsoniera ob. Popieluszki”, czyli
kapitan na celowniku propagandy
Grzegorz Majchrzak
- 30** Ostatnia droga drużyny Hanny
Szczepanowskiej
- 30** Pogrzeb Leopolda Rząsy
i Michała Zygo



*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Najazd na Polskę we wrześniu 1939 r. sprzymierzonej ze Związkiem Sowieckim narodowosocjalistycznej niemieckiej III Rzeszy rozpoczął nie tylko najstraszniejszą z wojen, jaką znała dotychczas ludzkość. Rozpoczął też ustalenie w Europie „nowego ładu”, w którym dwa totalitarne państwa postanowiły narzucić porządek i światopogląd innym narodom i państwom wbrew ich woli. Narodowi socjaliści niemieccy, opierając się na obłądnych rasistowskich teoriach, dzielących ludzkość na kategorie „nadludzi” i „podludzi”, uruchomili potężną maszynę zbrodni, której ofiarami stali się w pierwszej kolejności Polacy, Żydzi i Romowie. Z kolei komuniści rosyjscy wypisali na swych czerwonych sztandarach hasło walki klas, w imię której setki tysięcy ludzi, głównie obywatele Rzeczypospolitej i państw bałtyckich, utraciło życie w katowniach NKWD, w bezimiennych mogiłach śmierci i na Sybirze.

Walka prowadzona przez Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej była więc nie tylko wojną o przywrócenie utraconej suwerenności. Była w istocie walką o przywrócenie Europie i Polsce porządku, który kształtował oblicze naszego kontynentu przez stulecia. Była walką cywilizacji łacińskiej – cywilizacji, którą św. Jan Paweł II określał mianem „cywilizacji życia”, z „cywilizacją śmierci”, której symbolami stał się na zawsze niemiecki obóz Auschwitz-Birkenau i sowieckie doły śmierci w Katyniu.

Przykładem tej walki w wymiarze orężnym był m.in. szlak bojowy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka, na którego grobie w Bredzie w październiku br. spotkali się ponownie nasi Weterani. Od Falaise, przez Ypres, Gandawę, Axel, Bredę, aż po Wilhelmshaven żołnierze tej formacji przywracali porządek podeptany przez brunatnego najeźdźcę spod znaku swastyki. Dzięki wysiłkowi zbrojnemu polskiego żołnierza Francja, Belgia i Holandia mogły zrzucić kajdany niewoli. Musimy to przypominać Europie! Bo to kolejny w dziejach przykład ofiarności Polaków, walczących „za wolność waszą i naszą”. Przykład tym bardziej bolesny, że na skutek narzuconych Polsce dyktatów jałtańskich, daliśmy wolność Europie Zachodniej, a nie dane nam było wywalczyć niepodległości własnej Ojczyzny. Trzeba było na nią czekać jeszcze pół wieku.

Przykładami walki bezorężnej prowadzonej w latach wojny były heroiczne czyny Polaków, którzy w latach piekła zgotowanego przez niemieckiego okupanta, narażając życie własne i swych rodzin, ratowali swoich współbraci – Żydów przed hekatombą. W czasie pogardy zachowali oni człowieczeństwo i swą postawą pokazali, że chrześcijańska miłość bliźniego jest wartością, za którą można oddać własne życie. W październiku uczciliśmy ich tablicą pamiątkową odsłoniętą w Katedrze Polowej, a okazją do tego stała się 75. rocznica powstania Rady Pomocy Żydom „Żegota” utworzonej w ramach struktur Polskiego Państwa Podziemnego z inicjatywy wybitnej pisarki i działaczki katolickiej Zofii Kossak-Szczuckiej. Przed polskimi Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata po raz pierwszy przedefiniowały oddziały Wojska Polskiego, a Prezydent RP uhonorował ich odznaczeniami państwowymi.

Walka orężna i bezorężna prowadzona przez Polaków ocaliła tożsamość Europy. Polacy udowodnili, że potrafią poświęcić wszystko w imię najwyższych wartości. Możliwe to było m.in. dzięki duchowi narodu, ukształtowanemu w II Rzeczypospolitej. O odbudowę takiego ducha współcześnie starała się do końca swych dni drużna Hanna Szczepanowska, harcerka Szarych Szeregów i żołnierz Powstania Warszawskiego. Niespodziewanie odeszła od nas na wieczną wartę w październiku br. Pozostawiła jednak młodemu pokoleniu zadanie, które – wierzę głęboko – to pokolenie i pokolenia następne wypełnią. Odbudują ducha narodu, tak aby był zdolny do najwyższych poświęceń. W imię dobra wspólnego – Rzeczypospolitej wiernej wartościom, dumnej i niepodległej!

Jan J. Kasprzyk

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Wiedziałem, że stawką jest życie

Z Józefem Walaszczykiem, uhonorowanym przez Instytut Yad Vashem Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, rozmawia Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Jest Pan jedną z osób wyróżnionych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Pańskie nazwisko zostało wryte na Ścianie Honorów w Yad Vashem w Jerozolimie. Co to dla Pana oznacza?

Było to dla mnie ogromne przeżycie. Medal, który otrzymałem na podstawie zeznań uratowanych Żydów, m.in. Ireny Hańczakowskiej z domu Front, przechowuję z dumą. Jest on dla mnie nie tylko wyrazem największego uznania, ale także podkreśleniem sensu wszystkiego, co robiłem w czasie II wojny światowej. Historie odznaczonych są do-

wodem na istnienie poszanowania ludzkiej godności, wielkiego poświęcenia, ryzyka i oddania siebie w najokrutniejszych czasach okupacji hitlerowskiej. Mieliśmy jeden cel – pomóc tym, którzy tego najbardziej potrzebowali. Tak po prostu, zwyczajnie, bo jak można było przejść bezczynnie obok krzywdy drugiego człowieka. A okazji do pomocy bliźnim było, niestety, aż nadto.

Jak Pan zapamiętał wybuch wojny?

To był wielki szok. Przed wybuchem wojny zdałem maturę i szykowałem się na studia. W 1939 roku

byłem na ćwiczeniach wojskowych, na poligonie przy granicy Prus Wschodnich. Ćwiczenia przerwano, na nasze miejsce przyszły oddziały linowe. Wróciłem do domu. Mieszkałem wówczas razem z matką u kuzynów w majątku pod Warszawą. Sielskie-anielskie warunki. 1 września zastał mnie w Warszawie. Już w zaciemnieniu wróciliśmy do domu, do majątku w Ryłsku Wielkim. 6 września 1939 roku wydano zalecenie, że wszyscy zdolni do noszenia broni mają jechać na wschód. No więc udaliśmy się do Brześcia nad Bugiem. W trakcie podróży wiele razy atakowani byliśmy przez niemieckie sztukasy. W Brześciu nam powiedzieli, że żadnej mobilizacji nie będzie, że lepiej udać się na południe. Planowaliśmy jechać do Czerniowiec, gdzie mieliśmy przekroczyć granicę polsko-rumuńską. Gdy



FOT. LUBSKOR

bez pomocy. Przez getto przejeżdżał tramwaj eskortowany przez obstawę gestapowskiej policji. Zarówno motorniczy, jak i obstawa dostawali każdorazowo swoją dółę. W zamian, w ustalonym miejscu tramwaj zwalniał, wtedy można było z niego wyskoczyć. Tak samo był z powrotem. O umówionej godzinie w tym samym miejscu tramwaj zwalniał i zabierał mnie lub nas z powrotem poza mury. Często pomagał mi w tych eskapadach Stach Tomaszewski, czynny działacz AK, który wraz ze mną przemycał leki, jedzenie, dokumenty. Staraliśmy się pomagać tak, jak mogliśmy. Liczyło się każde uratowane życie ludzkie.

Jak Pan poznał Irenę Front?

Wiosną 1941 roku w czasie pobytu w Warszawie zostałem zaproszony przez znajomą na nocne przyjęcie do mieszkania państwa Marconich, przy ul. Żurawiej. Tam poznałem śliczną dziewczynę, Irenę Bartczak, z którą się szybko zaprzyjaźniłem. Za każdym razem, kiedy bywałem w Warszawie, spędzaliśmy czas razem.

Pewnego razu nocowaliśmy wspólnie w pensjonacie pani Grabowskiej. Nagle, w środku nocy usłyszeliśmy niemieckie krzyki. Niemcy szukali Żydów, sprawdzali pokój po pokoju. Przerazona Irena, ze łzami w oczach wyznała wówczas, że jest Żydówką i naprawdę nazywa się Irena Front. Jej dokumenty były fałszywe i to marnej jakości. Gorączkowo zacząłem myśleć, jak wybrnąć z tej sytuacji. Wiedziałem, że stawką jest życie. Schowałem ją do szafy, a sam symulując niedyspozycję żołędka, jęcząc, na wpół zgięty, zamknąłem pokój, podałem Niemcom dokumenty i udałem się do toalety. W momencie, kiedy przyszła kolej na penetrację mojego pokoju, kierowniczką pensjonatu potwierdziła, że mnie zna, że zatrzymuję się u niej, kiedy przyjeżdżam z fabryki. Udało się. Niemcy nie weszli do pokoju. Ra-

no schowałem Irenę Front w mojej kawalerce, przy ul. Kruczej 34.

W jaki sposób załatwił jej Pan aryjskie dokumenty: metrykę, kenkartę, zameldowanie?

Pojechałem do swojej gminy, gdzie poprosiłem wójta i sekretarza o wyrobienie polskich dokumentów dla Ireny. Wyznałem im całą prawdę. Na odpowiedź czekałem trzy dni. Na kolejnym spotkaniu usłyszałem, że sporządzenie papierów jest możliwe – Irena może dostać oryginalne dokumenty, nawet do trzech pokoleń wstecz, ale pod jednym warunkiem. Miały być wystawione na moje nazwisko, a Irena miała w nich figurować jako moja żona. Irena była dla mnie osobą bardzo ważną, więc decyzja była prosta. W załączeniu miałem oczywiście dostarczyć dość wysoką sumę pieniędzy. To były czasy, kiedy każda pomoc Żydom musiała sownie kosztować. Nikt nie chciał ryzykować za darmo.

Czy powiedział Pan prawdę swoim najbliższym?



Warszawa. Rewizja w mieszkaniu zamieszkanym przez Żydów FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dowiedzieliśmy się przez radziecką radiostację, że nasza dalsza droga do Rumunii została odcięta, postanowiliśmy wracać w stronę domu w Rylsku i tam próbować żyć. Ponieważ dobrze znałem niemiecki, to po powrocie do majątku zrobiono mnie dyrektorem do spraw handlowych miejscowej fabryki mąki kartoflanej. Często jeździłem do Warszawy z towarami z fabryki, gdzie nierzadko nocowałem.

Jesienią 1940 roku władze niemieckie stłoczyły Żydów na obszarze warszawskiego getta, tworząc największą zamkniętą dzielnicę żydowską w okupowanej Europie.

Czy podczas swoich pobytów w Warszawie często udawał się Pan na jej teren?

Miałem tam wielu przyjaciół, których nie zamierzałem zostawić

Tak. W tej sytuacji prócz siebie, to czyniłem świadomie i na własne ryzyko, narażałem na niebezpieczeństwo także swoją rodziną i bliskich, z którymi mieszkalem i dla których pracowałem. Aby więc móc żyć w zgodzie ze swoimi sumieniem, musiałem wyznać im prawdę. Wiadomość wywołała szok i niezadowolenie. Najbardziej przeciwna była osoba, którą kochałem najbardziej – moja matka. Bardzo mocno przeżyła moją decyzję, bojąc się o mnie i bezpieczeństwo rodziny. Nie widziałem jednak innego rozwiązania, nie mogłem zostawić Ireny bez pomocy. Zameldowałem ją na Kruczej, dzięki czemu mogła bezpiecznie poruszać się po mieście, uważając tylko, by nie rozpoznał jej nikt, kto znał jej prawdziwą tożsamość.

Jak Pan sobie radził ze strachem?

Nigdy się nie bałem. Gdybym się bał, tobym nic nie zrobił. Nie wolno było się bać. Często skuteczną była po prostu bezczelność. Pewnego razu byliśmy z Ireną u mojej chorej matki na ulicy Żurawiej. Niemcy zrobili kocioł rewizyjny. Zamknęli dom. Wyjścia nie było. Podjąłem decyzję i postanowiłem zagrać *va banque*. Ubrałem się w skórzany płaszcz, zielony kapelusz i trzymając pod pachą niemiecką gazetę, z tupetem wyszedłem na schody, głośno mówiąc po niemiecku. Irena nie znając niemieckiego odpowiadała tylko: „ja, jawohl”. No i wyszliśmy. Stał przed nami Niemiec. Nawet nie patrząc na niego, zacząłem perorować Irenie. Na każdym piętrze był strażnik. Przed bramą stała grupka kilku gestapowców. Poszedłem prosto na nich, prawie się otarliśmy. Myślałem: „Byle dobić do rogu placu Trzech Krzyży. Byle za róg i w nogi”.

Na myśl o tym wydarzeniu, uśmiecham się sam do siebie, przypominając sobie, jaką niechęcią darzyłem w szkole naukę języka niemieckiego i jak mocno dała mi się



Warszawskie getto FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wtedy we znaki nauczycielka. Paradoksalnie, to właśnie jej stanowczość w nauczaniu, okazała się dla mnie i Ireny zbawienna.

Pani Irena jesienią 1941 roku została aresztowana. Jak udało się ją wydościć?

Do mojego mieszkania na Kruczej Irena przyprowadziła swoją pia-

stunkę Helenę Torbeczko i koleżankę Annę Starzewską – obie były Żydówkami. Pomimo mojego zakazu, żeby beze mnie nie wychodziła do miasta, Irena poszła na spotkanie z ukrywającą się młodzieżą żydowską. Wszyscy zostali aresztowani przez gestapo. W czasie transportu Irena przekupiła brylantowym pierścieniem niemieckiego policjanta i dała

Most nad ul. Chłodną łączący dwie części getta. Widoczny tramwaj nr 16. Warszawa, luty 1941 roku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



mu kartkę z numerem telefonu mojego kolegi. Dzięki przekazanej tą drogą informacji, rano następnego dnia byłem już w Warszawie i poprzez przyjaciół z podziemia dostałem kontakt do ojca mojego kolegi, który decyzją AK pracował w gestapo. Zatelefonowałem do niego, a on wezwał mnie do biura, zbadał sprawę aresztowanych i stwierdził, że prócz Ireny jest aresztowanych 20 osób. Sprawa nie trafiła jeszcze do Wydziału i prowadzący ją powiedzieli mu, że mogą dokonać jeszcze przekwalifikowania i wypuścić na wolność całą grupę – 21 osób. Oczywiście nie za darmo. Ceną za tę „przysługę” był 1 kg złota w wyrobach jubilerskich, który miałem dostarczyć na ul. Kruczą 34 do godziny 17.00. Bez zbędnej zwłoki pobiegłem w miasto, aby zorganizować – kupić, pożyczyć przepustkę do wolności. Nie miałem ani chwili do stracenia. A zdobycie kilograma złota w tak krótkim czasie nie było łatwe, ale się udało. Po dowiezieniu okupu całą grupę uwolniono. Na-

zajutrz sprzedałem kawalerkę i kupiłem mieszkanie przy ul. Emilii Plater 17, w willi na pierwszym piętrze. By moje podopieczne nie „wałęsały” się po mieście, przyjąłem gosposię. Mimo jeszcze różnych „przygód”, szczęśliwie przeżyły wojnę.

Lata II wojny, jak podkreśla Pan w swoich wspomnieniach, były dla Pana okresem bardzo burzliwym i niezwykle intensywnym. Kilka razy omal Pan nie zginął...

Pewnego dnia wracałem kolejką wąskotorową z Warszawy do Nowego Miasta nad Pilicą. Miałem dużo bagaży, w tym przesyłkę akowską. Była zakonspirowana, obłożona innymi rzeczami. Pociąg zatrzymano i zaczęto sprawdzać. Niemcy zwrócili uwagę, że wiozłem dużo rzeczy. I nagle one zniknęły! Okazało się, że członkowie AK z tamtego regionu spodziewali się mojego przybycia, ubezpieczali mnie i kolejarze ukryli moje bagaże. Więc Niemcy spytali, gdzie są. Ja na to, że przecież sami je wzięli. Oni odparli, że nie i że muszę mieć jakiegoś współnika. Niemcy wciąż nie mogli ich znaleźć, więc wzięli mnie na przesłuchanie do poczekalni. Bili mnie, kopali, uderzali płazem bagnetu. Chcieli mnie zmusić do przyznania się do winy i wydania tego, kto mi pomógł. Bez skutku. Kazali mi wyjść na grząskie pole, pokryte topniejącym śniegiem. Kazali mi biegać po śniegu, a sami strzelali z karabinów. Jeden pod moje nogi, a drugi nad głowę. Czuję się jak osaczone zwierzę. Byłem przekonany, że mój czas dobiegł końca. Szykowałem się już na śmierć, gdy strzelanie ustało. Gestapowcy z powrotem zapędzili mnie do poczekalni, gdzie urządzili sobie sąd. Usiadło ich tam czterech i zrobili głosowanie. Wszyscy byli za karą śmierci. Uznali, że muszę być w coś wplątany, skoro zginęły tylko moje bagaże. Postawili mnie przed pluton egzekucyjny. Karabiny już naszykowane, wycelowane. Czekają tylko

na polecenie „Ein, zwei, drei, Feuer!”. Dowódca Hoffman podniósł szpicrutę i odliczał. Przy „zwei” zamknąłem oczy. Ale wtedy usłyszałem „halt!”. Hoffman podszedł do mnie i powiedział, że taka śmierć jest dla mnie za lekka, że mnie przesłucha na komendzie i wyśle do Auschwitz.

Kto Panu wtedy pomógł?

Żyję dzięki mojej matce, która przyjechała po mnie na stację. Kiedy tylko zaczęły się moje kłopoty, zadzwoniła do pana Albrechta, starszego Niemca, który nadzorował gospodarkę w powiecie, błagając, by mnie ratował. Na moje szczęście okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Znał mnie dobrze, bowiem przyjeżdżałem do niego ze sprawozdaniami. Dał za mnie gwarancję, tym samym uzyskując moje zwolnienie i ucieczkę przed pewną śmiercią. Hoffman wyrwał mnie z szeregu i oświadczył, że mimo gwarancji Albrechta, jeśli kiedykolwiek mnie zobaczy, to zastrzeli jak psa!

Wojna sprawdzała ludzkie charaktery. Wystawiała na próbę i badała wytrzymałość.

W czasie wojny każdy zweryfikował, kim jest i co chce zrobić dla innych. Musieliśmy dokonać wyboru. Życie powiedziało „sprawdzam” i zbadało nasze wartości oraz ideały. To nie były czasy, w których wystarczały tylko słowa, konieczne było działanie. W czasie wojny nie mogło być mowy o życiu tylko własnym życiem. Nasze losy przeplatały się, łącząc jednych z drugim. I choć widziałem wiele postaw, o których nie mógłbym opowiadać z dumą, choć widziałem także upadek ludzkiego charakteru i tak wiele zła wyrządzonego ręką człowieka, nigdy jednak nie przestałem wierzyć. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

II Ogólnopolski Zjazd Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata

W 75. rocznicę powstania Rady Pomocy Żydom „Żegota” w Pałacu Prezydenckim 11 października odbyły się uroczystości z okazji II Ogólnopolskiego Zjazdu Polaków, którzy w czasie okupacji niemieckiej z narażeniem własnego życia ratowali Żydów. W ramach uroczystości

mierza Trębacz; pośmiertnie: Tadeusz Karczmarczyk oraz Wincentina i Stanisław Wolscy.

Po uroczystości w Pałacu Prezydenckim obchody były kontynuowane w Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej. To właśnie tam Sprawiedliwi wśród Narodów Świata spotkali się



FOT. LESKOR

okolicznościowe przemówienia wygłosili prezydent RP Andrzej Duda oraz Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w obronie godności, człowieczeństwa i praw ludzkich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Zofia Barutowicz-Worwa, Zofia Bublik, Alicja Drzał, Janina Kisiel-Dmectrecka, Zofia Krzyżanowska, Lucjanna Kuźnicka, Marianna Kwiatkowska, Stanisław Leszczyński, Wiktor Rogoziński, Zofia Sienieńska, Helena Szarek, Kazi-

”Polscy sprawiedliwi nigdy nie ułękli się zła, bo był z nimi Bóg i to On dawał im siłę i odwagę; (...) pozostaliście wierni wartości, jaką jest miłość bliźniego

ponownie, by wspólnie posłuchać zorganizowanego specjalnie dla nich koncertu piosenek wojskowych w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

W trakcie uroczystości Jan Józef Kasprzyk odczytał list okolicznościowy wystosowany przez prezesa

Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego oraz wręczył Medale „Pro Patria”. Odznaczeniem uhonorowani zostali: prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Anna Stupnicka-Bando (wraz z matką Janiną Stupnicką uratowała 11-letnią Lilianę), Józef Walaszczyk (uratowanych Żydów zatrudniał w swojej fabryce) oraz Tadeusz Stankiewicz (pomagał ojcu Józefowi ukrywającemu Żydów w swojej leśniczówce).

W uroczystościach wzięła udział m.in. córka gen. Władysława Andersa i pełnomocnik polskiego rządu ds. dialogu międzynarodowego Anna Maria Anders oraz wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedzicak.

Następnego dnia Mszą Świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego zainaugurowano uroczystości związane z kolejnym dniem obchodów 75. rocznicy powstania Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Po Mszy Sprawiedliwi odsłoniли tablicę poświęconą Polakom ratującym Żydów.

Tego samego dnia przed Grobem Nieznanego Żołnierza Jan Józef Kasprzyk podziękował Sprawiedliwym za ich dokonania, które, jak mówił: *stanowią świadectwo, że w życiu ludzkim trzeba kierować się wartościami chrześcijańskimi.*

– *Polscy sprawiedliwi nigdy nie ułękli się zła, bo był z nimi Bóg i to On dawał im siłę i odwagę; choć szliście przez ciemną dolinę, dolinę piekła niemieckiej okupacji; piekła, w którym za to, co czyniliście, groziła kara śmierci, to nie zawahaliście się służyć drugiemu człowiekowi, bliźniemu, braciom narodowości żydowskiej, bo z wami był Bóg, pozostaliście wierni wartości, jaką jest miłość bliźniego* – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza złożono wieńce i wiązanki kwiatów. ■

Odnaczenia w Pałacu Prezydenckim

Akt dekoracji osób odznaczonych przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę za zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz środowisk kombatanckich oraz zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski, o których uhonorowanie wnioskował Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR, odbył się 24 października w Pałacu Prezydenckim. Odnaczenia wręczył Wojciech Kolarski, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Postanowieniami prezydenta Andrzeja Dudy za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali John Benett, Katarzyna Nowakowska i Tadeusz Szempliński.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski wręczono Stefanowi Gawędzie, Janinie Jabłońskiej, Tadeuszowi Kijowskiemu, Włodzimierzowi Kołkowskiemu, Witoldowi Michalskiemu, Jerzemu Oboronowi, Januszowi Rakowskiemu, Izabelli Sieradzkiej, Edmundowi Wesółemu oraz Eugenii Zastróżnej.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski, za działalność kombatancką i społeczną odznaczeni zostali Kazimierz Krajewski, Andrzej Stanios i Wiesław Wysocki.



Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznano Krzysztofowi Grabcowi, Wiesławowi Jelonkowi, Andrzejowi Klicie, Krzysztofowi Kowalikowi, Kazimierzowi Olszewskiemu, Mirosławowi Parafiniukowi, Markowi Ruskowi, Tadeuszowi Rutkowskiemu, Januszowi Sekulskiemu, Adamowi Suwartowi, Lesławowi Welkerowi, ks. Romanowi Wojtanowi, ks. Aleksandrowi Ziejewskiemu oraz Marii Żychowskiej.

Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości za wybitne zasługi poniesione z niezwykłym poświęceniem w walce o suwerenność i niepodległość państwa polskiego odznaczeni zostali: Marian Czerwiński, Piotr Gaweł, Zdzisław Lipiak, Stefan Łuczynski, Czesław Maciejewski, Zdzisław Roczniak, Sylwester Waleriańczyk, Kazimierz Witowski i Stanisław Witowski.

Za zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz środowisk kombatanckich oraz zasługi w dokumentowaniu i upamiętnianiu prawdy o najnowszej historii Polski Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono Hilarego Przybylskiego.

red



FOT. UDSKIOR/IZ



FOT. UDSKIOR

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z ministrem kultury i dziedzictwa narodowego Piotrem Glińskim oraz rodzinami ofiar zbrodni katyńskiej 22 października 2017 roku oddał hołd pomordowanym rodakom, pochowanym na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni. Po Mszy Świętej, która odbyła się na cmentarzu, delegacje złożyły wieńce przed Wiecznym Ogniem

73. rocznica wyzwolenia Bredy przez 1. Polską Dywizję Pancerną gen. Maczka

Z Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych rozmawia Magdalena Żuraw

W dniach 28–29 października 2017 roku odbyły się uroczystości w Bredzie – holenderskim mieście wyzwolonym przez 1. Polską Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka. Razem z delegacją Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pojawili się na nich również, zaproszeni przez Pana, weterani tamtych walk.

Cieszyć się należy, że co roku z żołnierzami gen. Stanisława Maczka możemy być razem na grobach ich kolegów w Holandii, w mieście, które wyzwalał, któremu dali wolność, któremu przynieśli spokój i prawdziwą euforię z odzyskania suwerenności. Zresztą widok salutujących na grobie swojego dowódcy weteranów pozostaje na zawsze w pamięci wszystkich będących na uroczystościach.

Jakie znaczenie ma udział polskich weteranów w tak podniosłym dla Holendrów święcie?

Bardzo duże i symboliczne. Kombatanci, wyjeżdżający dzięki wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do Bredy, świadczą o tym, że wolność Europie przyniosło wojsko polskie. To jest prawda, o której my w Polsce w jakimś stopniu wiemy, natomiast musi się ona przebić do świadomości europejskiej: Francja, Belgia, Holandia zawdzięczają swoją wolność również czynowi polskiego żołnierza.

Często Pan przypomina, że gdyby nie ofensywa aliancka, w której istotną rolę odgrywała 1. Polska Dywizja Pan-



FOT. URSZULA

Uroczystości w holenderskiej Bredzie odbyły się w dniach 28–29 października 2017 roku.

73. rocznica wyzwolenia miasta przez Żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka rozpoczęła się w sobotę na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Oosterhout.

– *Ten skrawek niderlandzkiej ziemi jest dla nas zarazem skrawkiem Polski, której gen. Maczek po wojnie nie zobaczył już nigdy. Dowódca 1. Dywizji Pancernej powiedział, że żołnierz polski walczy o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko dla Polski. Polska krew, która wsiąkała w niderlandzką ziemię, wydała swój późny plon w postaci wolności uzyskanej czterdzieści pięć lat po wojnie. My, Polacy, czekaliśmy na tę wolność, karmiąc się pamięcią o bohaterach II wojny światowej. Wierność tej pamięci sprawiła, że zachowaliśmy tożsamość i duchową niezależność, dowiedliśmy jej w czasach solidarnościowej rewolucji* – mówił Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Tego samego dnia złożono kwiaty pod tablicą poświęconą pamięci 1. Polskiej Dywizji Pancernej.

Niedzielnym uroczystościom początek dała Msza Święta w języku polskim odprawiona w kościele pw. św. Wawrzyńca. Następnie obchody przeniosły się na Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy w Ginneken, gdzie odczytano Apel Poległych i złożono wieńce.

Obchody zakończyły się na największym w Holandii Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym (Ettensebaan) – miejscu pochówku gen. Maczka oraz ponad 160 jego podkomendnych. Mimo że gen. Maczek zmarł w Wielkiej Brytanii, to w swojej ostatniej woli prosił o pochowanie go razem z jego żołnierzami.

W obchodach 73. rocznicy wyzwolenia Bredy uczestniczyło ośmiu ostatnich żyjących żołnierzy gen. Maczka.

1. Polska Dywizja Pancerna została powołana do życia 25 lutego 1942 roku na rozkaz Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Po intensywnym szkoleniu, w składzie 1. Armii Kanadyjskiej, ruszyła na otwarty w czerwcu 1944 roku front zachodni. Odegrała znaczącą rolę w bitwie pod Falaise, zamykając okrążenie wokół niemieckich 7. Armii i 5. Armii Pancernej w tzw. kotle. Zwycięski marsz Dywizji pod dowództwem gen. Maczka wiódł przez północną Francję, Belgię i Holandię, aż po wielką bazę niemieckiej marynarki wojennej w Wilhelmshaven. „Bijcie się twardo, ale po rycersku” – mówił do swych żołnierzy gen. Maczek.

Po zakończeniu wojny dowódca Dywizji gen. Stanisław Maczek pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Pozbawiony obywatelstwa polskiego, pracował jako barman w jednym z hoteli w Edynburgu. Generał Maczek doczekał wolnej Polski – zmarł 11 grudnia 1994 r. w Edynburgu w wieku 102 lat.

cerna, nie zostałby zburzony porządek zaprowadzony przez narodowych socjalistów w zachodniej Europie.

Ponieważ jest to fakt, który musimy przypominać. Obecność na uroczystościach weteranów najmocniej o tym świadczy. To są ci, którzy dawali Europie łacińskiej, chrześcijańskiej, zakorzenionej głęboko w wartościach, wolność. Którzy przywrócili jej – niemalże niczym średnio-wieczni rycerze krzyżowi – ład taki, jaki został podeptany przez reżim narodowosocjalistyczny niemieckiej III Rzeszy.

Czyli obecność w Bredzie to wyraz hołdu dla tych, którzy tam zginęli?

Nie tylko. To również wyraz hołdu dla Stanisława Maczka, jedyne dowódcy wojska polskiego z czasów II wojny światowej, który nie przegrał żadnej bitwy, nie szafował krwią żołnierską oraz który, jako wybitny humanista, dbał o to, aby zarówno armia, jak i teren działań wojennych nie ponosiły strat ponad miarę.

Przez co był niezwykle szanowany wśród swoich żołnierzy.

Był, można powiedzieć, wręcz ubóstwiany. Dbał o żołnierza, troszczył się o niego i widać to w oczach naszych weteranów, stojących na bacz-

ność przed miejscem jego spoczynku w holenderskiej ziemi. Cel tych wyjazdów, a w zasadzie pielgrzymek, ma zatem, jak wspomniałem, głęboki sens. Musimy przypomnieć Europie, że to dzięki Polsce – pozostawionej przez sojuszników w roku 1939 – odzyskała ona suwerenność.

Nie uważa Pan, że pewnym chichotem historii jest to, że jedną z miejscowości wyzwolanych przez 1. Polską Dywizję Pancerną gen. Maczka jest miasteczko francuskie Abbeville...

...którego mieszkańcom żołnierze gen. Maczka w 1944 roku przynieśli wolność? Owszem. W tym samym mieście w roku 1939, a dokładniej 12 września, sztaby alianckie, francuskie i brytyjskie podjęły decyzję o tym, że nie udzieli się Polsce (walczącej wówczas tylko z Niemcami, a już za pięć dni również z Sowietami) żadnej pomocy.

Widocznie sojusznikom zabrakło odwagi.

I przez ten brak walczący o niepodległość – nie tylko Polacy, ale cały kontynent europejski, cały świat – zapłacili ogromną cenę. To jest przykład na to, że nigdy nie może brakować odwagi. Jeżeli bowiem ta zaniknie, albo to samo, albo następne pokolenie płaci, niestety, największą z danin. Daninę krwi. ■

Ofierze 1. Polskiej Dywizji Pancerniej Europa zawdzięcza swoją wolność

– *Oddajemy hołd i cześć tym, którzy byli rycerzami dobrej sprawy, którzy tak jak ich dowódca gen. Stanisław Maczek chcieli być i byli spadkobiercami polskiej tradycji niepodległościowej, tej jeszcze z okresu I RP* – powiedział w trakcie obchodów święta 1. Polskiej Dywizji Pancerniej przed pomnikiem przy pl. Inwalidów w Warszawie Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR.

Zdaniem Jana Józefa Kasprzyka husarskie skrzydła, które znalazły się na emblemacie 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, najlepiej o tym w sposób symboliczny świadczyły.

Podczas uroczystości 7 października 2017 roku odegrano hymn, oddano salwy honorowe, odczytano Apel Pamięci i złożono wieńce. Jan Józef Kasprzyk – za męstwo wykazane podczas walk pod Wysoką k. Jordanowa we wrześniu 1939 roku – odznaczył pośmiertnie Krzyżem Walecznych por. Mariana Plichtę, oficera dywizjonu przeciwpancernego 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. W jego imieniu odznaczenie przyjęła córka porucznika, Joanna Teresa Wielgat.

Medalami „Pro Patria” za kultywowanie pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny odznaczone zostały Jolanta Gawlicka, Krystyna Grzeszczuk i Barbara Kalinowska.

POW na drodze do niepodległości 1914–1918

Wolności Polski wszyst siły, krew i życie poświęci



WALDEMAR KOWALSKI

Gdy jesienią 1918 roku konspiratorzy z Polskiej Organizacji Wojskowej przystąpili do rozbierania żołnierzy zaborczych armii, marzenie o życiu w suwerennym kraju przestało być mrzonką. Niepodległa Polska, o którą przyrzekano walczyć cztery lata wcześniej na tajnym spotkaniu w zniewolonej Warszawie, wracała właśnie na mapę świata...

Wpełnej świadomości zasad, celów i charakteru Polskiej Organizacji Wojskowej, wstępując w jej szeregi, składam uroczystą przed Bogiem przysięgę (uroczyste słowo honoru), że władzom swoim bezwzględnie posłusznym będę, wszystkie włożone na mnie obowiązki i wszystkie wydane rozkazy z całą gotowością zawsze sumiennie spełniać będę i że wolności Polski wszystkie swe siły, krew i życie poświęcę – treść tej przysięgi powtarzał każdy, kto zobowiązywał się walczyć o niepodległość Ojczyzny jako zakonspirowany członek POW.

Geneza tej organizacji sięga sierpnia 1914 roku, gdy – zaraz po wybuchu Wielkiej Wojny – z inicjatywy Józefa Piłsudskiego zaczęto na terenie Królestwa Polskiego tworzyć podwaliny pod strukturę wojskową o charakterze niepodległościowym, mającą wykształcić przyszłe kadry polskiej armii. Bazą dla powstającej w oparciu o Związek Walki Czynnej i Polskie Drużyny Strzeleckie orga-

nizacji była opanowana przez Rosjan Warszawa.

W skład kierownictwa komendy warszawskiej weszli uczestnicy spotkania założycielskiego – Adam Koc, Maria Kwiatkowska, Karol Rybasiewicz i Aleksander Tomaszewski. Podporucznik Rybasiewicz, używający na potrzeby konspiracji pseudonimu „Wilczyński”, został pierwszym szefem organizacji. Wszyscy jednak – łącznie z nim – uznali zwierzchnictwo Piłsudskiego jako komentanta głównego.

Wywalczyć niepodległość

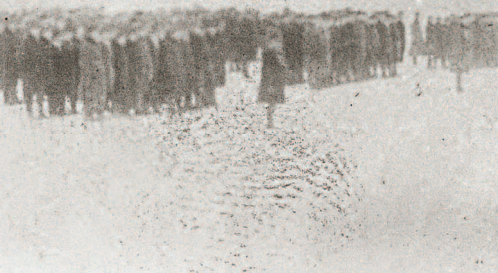
W październiku 1914 roku z polecenia Piłsudskiego do Warszawy przybył por. Tadeusz Żuliński, bratanek Romana Żulińskiego, członka Rządu Narodowego, straconego razem z Romualdem Trauguttem na stokach Cytadeli Warszawskiej. – Instrukcje otrzymałem krótkie – przedstawić opinię publiczną otumanioną przez Wielkiego Księcia, przeprowadzić szczegółowe wywiady, dokonać

kilku aktów bojowych – relacjonował Żuliński, nawiązując do odezw wystosowanej przez Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza armii rosyjskiej, który zapowiadał „odrodzenie Polski swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie”, ale pod berłem cara.

To właśnie wysłannik Piłsudskiego stanął na czele organizacji; on też – za wiedzą i zgodą swojego mocodawcy – ogłosił w Warszawie deklarację ideową niepodległościowej struktury, która przyjęła nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej.

Celem POW jest zdobycie niepodległej Polski drogą walki zbrojnej. POW skierowuje swój oręż przeciwko największemu swojemu wrogowi – Rosji; jest w ścisłym kontakcie z Legionami Polskimi. Terenem działalności POW są ziemie okupowane przez wojska rosyjskie. POW jest organizacją apolityczną, grupującą ludzi różnych przekonań i może podlegać jedynie Rządowi Narodowemu, któremu podlegać będą Legiony

kie swe ęcę



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

biety, którzy przekroczyli 17. rok życia). Wszystkie te działania były wyrazem znakomitego zmysłu politycznego i dalekowzroczności Piłsudskiego, który prowadził „podwójną grę” – jako organizator Legionów pod auspicjami Austro-Węgier oraz ściśle zakonspirowanej, niezależnej politycznie organizacji niepodległościowej.

Z biegiem czasu znacznie rozwinęto działalność dywersyjną – za sprawą wydzielonego z organizacji Oddziału Lotnego Wojska Polskiego, dowodzonego przez Jana Bielawskiego. Do najbardziej spektakularnych akcji bojowców OL należy na-

szawy, na rozkaz Piłsudskiego POW częściowo wyszła z konspiracji, dostosowując się do nowej rzeczywistości polityczno-wojskowej. Co więcej, sam fakt zajęcia polskiej stolicy przez Niemców wykorzystano do manifestacji idei niepodległości.

– *Uzbrojeniem tych pierwszych żołnierzy polskich na ulicach Warszawy były karabiny zabrane z pola walk rosyjsko-niemieckich po przegranej przez Niemców bitwie o Warszawę w październiku 1914 r. Godłem były orzelki strzeleckie i biało-czerwone kokardy przy maciejówkach cywilnych* – wspominał po latach członek POW Stanisław Strzembosz-Pieńkowski. Jak dodawał, pierwszym posunięciem o charakterze politycznym było zajęcie przez POW jednego skrzydła dawnego Pałacu Namiestnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu (obecnie Pałac Prezydencki). Niemcy musieli wiedzieć o istnieniu siatki polskiej konspiracji wojskowej w Warszawie, wątpliwe jednak, aby zdawali sobie sprawę z jej rzeczywistej siły.

Pod względem organizacyjnym POW dzieliła się wówczas na okręgi, obwody i komendy. Dowództwo sprawowała Komenda Naczelna złożona z czterech wydziałów: spraw ogólnych, organizacyjnych i kasowych (1), szkolnictwa i wydawnictwa wojskowego (2), spraw politycznych i wychowania ideowego (3), ewidencji, personaliów i mobilizacji (4). Dodatkowo Piłsudski, zdając sobie sprawę z bieżącej sytuacji w Królestwie, a także dostrzegając ewentualność odwrócenia sojuszy w przyszłości, postanowił rozbudować struktury terenowe POW.

Po wycofaniu się Rosjan z Warszawy, z POW wydzielono też ok. 330-osobowy oddział (zwany Batalionem Warszawskim), który pod dowództwem por. Żulińskiego wyruszył na front, gdzie dołączył do I Brygady Legionów. Komendę nad organizacją objął po por. Żulińskim sierż. Aleksander Sulkiewicz (jego



Członkowie POW w Siennicy: Czos, Jan Chodun, Zajac, Brzyszek, Paweł Łoza, Wawrzyniec Bodio, Michał Kuś, Franciszek Łoza, Jan Łoza

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Polskie. Z tego powodu POW nie może i nie ulega wpływom żadnej politycznej organizacji niepodległościowej, utrzymuje natomiast z każdą z nich łączność, otrzymując wszelkie możliwe usługi – napisano w dokumencie ogłoszonym 22 października 1914 roku, który dał początek POW.

Kiedy konflikt, który wybuchł na Bałkanach, przeradzał się w ogólnoeuropejską wojnę, POW przygotowywało broń i wyposażenie pod planowaną walkę zbrojną, prowadziło agitację niepodległościową oraz działalność wywiadowczą. Intensywnie szkolono młodych zaprzysiężonych członków organizacji (mężczyzn i ko-

pad na pocztę i urząd gminy w Bełżycach, skąd zarekwirovano ponad 2,5 tys. rubli. Z premedytacją niszczone też tory kolejowe, utrudniając w ten sposób m.in. dowóz rosyjskich żołnierzy na front.

Ważną rolę w funkcjonowaniu organizacji spełniał wywiad wojskowy, za który odpowiadał Oddział Żeński POW, kierowany przez Marię Kwiatkowską. Z biegiem czasu jego ekspozytury rozmieszczono we wszystkich większych placówkach organizacji na terenie Królestwa.

Z konspiracji do... konspiracji

Po wkroczeniu wojsk niemieckich 5 sierpnia 1915 roku do War-

miejsce na krótko zajął niebawem mjr Michał Żymierski). We wrześniu na czele POW stanął inny bliski zaufany Piłsudskiego, jego towarzysz broni z „kadrówki” i I Brygady – kpt. Tadeusz Kasprzycki. W międzyczasie Batalion Warszawski uczestniczył w krwawych bojach na Wołyniu – tam też 29 października 1915 roku w trakcie walk pod Kamieniuchą, por. Żuliński został śmiertelnie ranny. Zmarł tydzień później w szpitalu w Sewerynowce.

Potrzebując rekruta do armii oraz chcąc zjednać sobie polskie społeczeństwo, władze Generalnego Gubernatorstwa ogłosiły 5 listopada 1916 roku deklarację cesarzy Niemiec i Austro-Węgier (Akt 5 listopada) o utworzeniu w przyszłości „samodzielnego” Królestwa Polskiego. Miesiąc później zezwolono na powstanie namiastki polskiego rządu – Tymczasowej Rady Stanu, w skład której – jako szef Referatu Wojny – wszedł także komendant główny POW Józef Piłsudski.

Rada przejęła pod swoje zwierzchnictwo intensywnie rozwijające się POW (na wiosnę 1917 roku organizacja liczyła już przeszło 21 tys. członków), jednak nadzieje pokładane w „dobrej woli” zaborców szybko okazały się płonne. W połowie 1917 roku POW wystąpiło z TRS i powróciło do konspiracji, co było zapowiedzią całkowitego przeorientowania dotychczasowej polityki Piłsudskiego względem państw zaborczych.

Konsekwencją wydanych przez niego rozkazów było wypowiedzenie posłuszeństwa cesarzowi niemieckiemu – tzw. kryzys przysięgowy z lipca 1917 roku. „Zbuntowani” legionieści (głównie z I i III Brygady) zostali internowani, a ich zwierzchnik (Piłsudski) jako „polityczny wicherzyciel” – osadzony w twierdzy w Magdeburgu. Represje nie ominęły członków POW – wśród aresztowanych byli m.in. Waclaw Jędrzejewicz, Adam Skwarczyński oraz Walery Sławek.

Walka na wszystkie fronty

Po wydarzeniach z lipca 1917 roku POW rozpoczęło konspiracyjną walkę z państwami centralnymi, które dotychczas nie tylko tolerowały, ale i wspierały polski czyn zbrojny. 14 października tego roku w ramach POW powołano Konwent Organizacji A, który w nowej sytuacji miał kierować całokształtem działań politycznych i wojskowych.

W skład Konwentu – stanowiącego w praktyce tajny rząd niepodległościowy – weszli m.in. oficerowie legionowi, którzy dzięki zakonspirowaniu się uniknęli internowania przez Niemców, wśród nich Tadeusz Kasprzycki, Bogusław Miedziński, Waclaw Sieroszewski i Edward Śmigły-Rydz. Koordynacją działań politycznych zajmował się Jędrzej Moraczewski, zaś za sprawy wojskowe odpowiadał Śmigły-Rydz, który po uwięzieniu Piłsudskiego został także komendantem głównym organizacji.

Konfliktu kierownictwa POW z władzami państw zaborczych nie złagodziło powstanie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego (12 września 1917 roku), która powołała gabinet Jana Kucharzewskiego. Polska Organizacja Wojskowa pozostała w konspiracji, czekając na okazję do wystąpienia zbrojnego.

W międzyczasie utworzono komendy naczelne w terenie – z siedzibami w Warszawie, Krakowie, Kijowie (wiosna 1918 roku) i Lublinie (jesień 1918 roku). W lutym 1918 roku w Poznaniu powstała też POW zaboru pruskiego. Komórki organizacji funkcjonowały także w Petersburgu, Moskwie i Wilnie. Tajna działalność niepodległościowa obejmowała zatem terytoria wchodzące w skład wszystkich trzech zaborów, a nawet sięgała dużo dalej...

Czas na powstanie

W Krakowie 2 lutego 1918 roku odbyła się konspiracyjna narada POW oraz stronnictw niepodległościowych. Na spotkaniu podjęto de-

cyzję o przygotowaniu powstania zbrojnego.

23 maja 1918 roku sformułowano nowy program POW – tzw. regulamin wewnętrzny, w którym zapisano: *POW dąży do wywalczenia Polski zjednoczonej i niepodległej o ustroju demokratycznym i ludowym. POW jest organizacją bezpartyjną o cha-*



Komenda naczelna POW. Stoją od lewej ppor. Aleksander Tomaszewski, ppor. Marian Zyndram-Kościalkowski, ppor. Waclaw Jędrzejewicz. Siedzą od lewej D. Zawistowski, ppor. Konrad Libicki, por. Tadeusz Żuliński, ppor. Bogusław Miedziński. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

rakterze ogólnonarodowym. Odda się ona do rozporządzenia Rządu Polskiego, powstałego z woli narodu, który podejmie walkę o wolność Ojczyzny drogą rewolucji. Do osiągnięcia swych zadań dąży POW przez skupienie w swoich szeregach ludzi silnych, gotowych do walki i poświęceń, tworząc z nich doborowe oddziały, silne spójnością ideową i karnością. POW rozciąga na kraj cały oraz środowiska polskie na obczyźnie sieć organizacji, których zadaniem jest wychowanie obywatelskie i wyszkolenie wojskowe nowoczesnych żołnierzy, zdolnych do walki w najcięższych nawet warunkach oraz prowadzenie przygotowań do walki.

Latem 1918 roku, w obliczu zbliżającego się końca wojny i nieuchronnej klęski państw centralnych, kierownictwo POW sformułowало plan przewidujący skupienie ciężaru przyszłej akcji wojskowej na terenie zaboru austriackiego – jako obszaru gorzej obsadzonego militarnie przez zaborcę. Jednocześnie prowadzić miano intensywną działal-

ność dywersyjną i ekspropriacyjną w zaborze niemieckim.

Szczególne wymiar akcje te miały w Warszawie, gdzie członkowie POW – razem m.in. z działaczami Organizacji Bojowej PPS – przeprowadzili szereg zamachów na przedstawicieli obcej władzy oraz funkcjonariuszy niemieckich służb mundurowych. 1 października 1918 roku zlikwidowano w ten sposób dr. Ericha Schultze, warszawskiego naczelnika niemieckiej policji politycznej.

Wiwat Piłsudski!

Miesiąc później, 1 listopada, peowiacy – u boku bohaterskiej młodzieży – walczyli już z Ukraińcami o polskość Lwowa. Podczas gdy w mieście tym przelewano krew za

to nastąpi, nie wolno wam opuszczać zajmowanych dziś posterunków. Będziecie czekali instrukcji i rozkazów, które otrzymacie w najbliższym czasie. Wiara nasza ziściła się, przyszedł dzień zwycięstwa naszych haseł! Praca, która nas czeka, przejmujcie nas radością i dumą! Idziemy za rozkazem ukochanego Wodza,

“POW dąży do wywalczenia Polski zjednoczonej i niepodległej o ustroju demokratycznym i ludowym. POW jest organizacją bezpartyjną o charakterze ogólnonarodowym



Komendant Józef Piłsudski w rozmowie z komendantem Szkoły Oficerskiej Henrykiem Krokciem-Paszkowskim. Siedzą Jan Wojsznar-Opieliński i Bogusław Miedziński; na dalszym planie stoją Władysław Horyd i Karol Krzewski. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wolność, w Warszawie świętowano przyjazd Piłsudskiego z Magdeburga.

Minęły czasy naszej ciężkiej podziemnej pracy. Przetrwaliśmy je godnie i teraz wchodzimy w przyszłość świetlaną, którą wypracujemy mocą dusz naszych i pracą rąk naszych. Nie jesteśmy już sami! Przed nami kroczy Ten, któremu oddaliśmy siły nasze i nasz posłuch, Budowniczy narodu i jego pierwszy Żołnierz.

Na rozkaz Jego staniecie wszyscy do szeregów obywatele żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej. Nim

pewni i spokojni o naszą przyszłość. Komendant Główny, Naczelny Dowódca Wojsk Polskich, Józef Piłsudski niech żyje! – głosiła odezwa Komendy Naczelnej POW wydana 10 listopada 1918 roku.

Następnego dnia Piłsudski otrzymał od Rady Regencyjnej pełnię władzy wojskowej – datę tę świętujemy co roku jako symboliczny moment wskrzeszenia Niepodległej Polski.

Struktury POW, od dawna znajdujące się w stanie pogotowia bojo-

wego (z końcem października stan liczebny organizacji na terenie Królestwa przekroczył 20 tys. członków; łącznie POW liczyła ok. 30 tys. zaprzysiężonych) przystąpiły do akcji przejmowania władzy po zaborcach – rozbrajania obcych żołnierzy, likwidacji posterunków itd. Symbolem tamtych dni była błyskawiczna akcja zbrojna POW w Warszawie – niemal całe miasto znalazło się w polskich rękach już wieczorem 11 listopada.

Z naszej strony kontakt z niemieckimi radami żołnierskimi ściśle utrzymany. Organizacja obsadziła magazyny z przeszło 800 karabinami maszynowymi i amunicją – charakteryzowano sytuację w Warszawie w komunikacie Komendy Naczelnej POW z 12 listopada. Tego dnia Piłsudski wydał rozkaz do żołnierzy, ogłaszając objęcie komendy nad całością polskich sił zbrojnych.

Choć formalnie POW zostało rozwiązane, to terenowe komórki organizacji, podporządkowane Sztabowi Głównemu Wojska Polskiego, wciąż pozostawały w konspiracji, biorąc aktywny udział w bojach o granice odrodzonego państwa. Peowiacy walczyli m.in. w powstaniu wielkopolskim i w powstaniach śląskich. Jednym z ich największych sukcesów było zwycięskie powstanie sejneńskie, wywołane w sierpniu 1919 roku przeciwko litewskiej administracji regionu.

Mit „podziemnej armii” podporządkowanej Józefowi Piłsudskiemu był ważnym ogniwem pamięci historycznej II Rzeczypospolitej, podtrzymywanym m.in. przez utworzony w 1922 roku Związek Peowiaków, zrzeszający byłych członków POW.



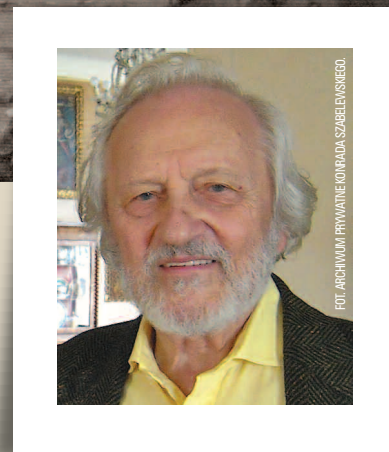
Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Walka w Powstaniu Warszawskim była koniecznością...

– *Nie mogłem inaczej postąpić, jak tylko walczyć* – opowiada w wywiadzie dla „Kombatanta” 87-letni Konrad Szabelewski ps. „Lew”, który latem 1944 roku działał w konspiracji jako harcerz Szarych Szeregów.

– *Trzeba było walczyć, bo chodziło o wolność* – przekonuje weteran, przypominając też, że na decyzję o udziale w walkach powstańczych złożyło się przede wszystkim niemal pięć lat okrutnej okupacji niemieckiej.



Panie Konradzie, proszę opowiedzieć o Pana doświadczeniu z okresu konspiracji w latach okupacji niemieckiej...

Urodziłem się w 1930 roku w Warszawie, więc w czasie wojny byłem chłopcem. Ale przed Powstaniem Warszawskim kilka lat byłem w Szarych Szeregach, zatem można powiedzieć, że moja walka z okupantem niemieckim zaczęła się dość wcześnie. I przyznam, że mówienie o tym, że to był już „szlak bojowy”, wcale nie jest przesadzone, dlatego że my – chłopcy dwunasto-, trzynasto- czy czternastoletni – wykonywaliśmy już takie zadania, że mogliśmy zginąć w każdej chwili. Trwało to do końca lipca 1944 roku, a potem to już było Powstanie, i osta-

tecznie – 7 października – wyjście z Warszawy z ludnością cywilną.

Działalność w Szarych Szeregach bardzo dobrze nas przygotowała do samego Powstania, co było wyraźnie widać w porównaniu z tymi, którzy do walki włączyli się dopiero 1 sierpnia 1944 roku. Byliśmy po pierwsze świadomi tego, co się dzieje, a po drugie wyćwiczeni wcześniej w Lasach Chojnowskich na południe od Warszawy. To była poważna historia – składaliśmy przysięgę harcerską, potem wojskową, w Armii Krajowej.

W konspiracji był rygor niesłychany, mieliśmy pseudonimy i nikt nie mógł wiedzieć, jak się kto naprawdę nazywa. Zresztą nawet w mojej rodzinie nikt – poza moją matką

– nie wiedział, że należałem do Szarych Szeregów.

A jaki miał Pan pseudonim?

„Lew”, ale nie dlatego, że byłem taki odważny jak lew, lecz dlatego, że nazwisko brzmi Szabelewski, i ów „Lew” wziął się ze środka mojego nazwiska. Konspiracja w Warszawie to dla mnie okres bardzo wczesnej młodości. Wszyscy w naszej harcerskiej grupie to byli chłopcy, którzy z wielkim sercem i wiarą w zwycięstwo podejmowali się zadań, choć oczywiście wojna i okupacja sprawiały, że szybciej dojrzewaliśmy. O wiele za szybko, ale takie były czasy.

Jak Pan zapamiętał początek Powstania?

Początek Powstania Warszawskiego i pierwsze w nim chwile to tak naprawdę sprawa bardzo prosta. Zaczęło się wieczorem od wzniesienia barykady, która zamykała ulicę Miedzianą. Budowali ją wszyscy, kto mógł, to pomagał, nie tylko harcerze czy żołnierze, ale także ludność cywilna. Niestety, nie udało mi się wtedy przekroczyć Alei Jerozolimskich – konkretnie wiaduktu przy ulicy Towarowej – i dołączyć do zbiórki mojego patrolu na ulicy Spiskiej. To spowodowało, że byłem poza patrolami i w związku z tym stałem się zupełnym wolontariuszem.

Początkowo nie wiedziałem, gdzie mam się podziąć, ale zaprzyjaźniłem się bliżej ze starszym o kilka lat kolegą, Staszkiem Gąsiorem. Jego ojciec miał pobliski skład węgla, który kupowało się do domu, i stąd się znalaliśmy. Byłem jego pomocnikiem, nosiłem skrzynki z amunicją, a sam Staszek Gąsior bardzo dobrze się postarał, bo mimo że brakowało broni, to udało mu się zorganizować przyzwoity karabin. To była bardzo piękna broń, którą z racji jej piękności wszyscy nazywali „Panienką”.

To, co powiem, jest banalne, ale po prostu strzelało się np. ze strychu w jednym z domów przy ulicy Miedzianej na ulicę Tarczyńską, gdzie był bunkier. Odkryty, tylko za murem, za którym czasem przesuwały się kopytki – to były hełmy niemieckie. I tam się strzelało... Nie wiem, czy zrobiliśmy dużo szkód, natomiast Niemcy zrobili ich potem sporo, bo zachodnia fasada domu przy ulicy Miedzianej, z którego prowadziliśmy akcję, została doszczętnie zrujnowana.

Na Ochocie działała RONA – ostatnia brygada Bronisława Kamińskiego, która w dokonywaniu zbrodni, rabunków i gwałtów niemal dorównywała oddziałom Oskara Dirlewangera na Woli. Czy zetknął się Pan z tą jednostką?

Nie miałem z nią kontaktu, ale mój patrolowy Olek Müller – ponieważ został na Spiskiej i był po tamtej stronie około dziesięć dni – miał z nią styczność. Brygada Kamińskiego ich bardzo szybko związała i wysłała do obozu przejściowego na tzw. Zieleniak. Natomiast my tutaj, w regionie ulicy Miedzianej, bardzo dobrze się trzymaliśmy. Na Towarowej była słynna reduta, o której każdy interesujący się Powstaniem słyszał, czyli tzw. Kurza Stopka. Jej dowódcą był Mirosław

ale jakoś się z tego wykaraskał. I mimo że później przeżyłem o wiele trudniejsze chwile, to jednak widok tej groźnej niemieckiej broni pancernej był szokujący. Pamiętam go tak dobrze, jakbym go dzisiaj widział.

A proszę powiedzieć, jak wyglądała powstańcza codzienność?

Wspominam ją oczywiście, próbuję ją też opisywać, co obiecałem kiedyś moim dzieciom. Przywołując tamte wydarzenia, z okresu okupacji, także z okresu Powstania, mam



Harcerze pomagają w akcji tłumienia pożaru kamienicy przy ul. Zgoda 15 FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Biernacki pseudonim „General”, który zresztą zginął. To był bohater-ski harcerz. Gdy zginął, miał niewiele więcej lat niż ja, bo szesnaście.

Ale wracając do Pana pytania o 1 sierpnia, to muszę powiedzieć, że ten pierwszy wieczór, już po zbudowaniu barykady, wydał mi się najbardziej szokujący.

To był moment, kiedy jeszcze przed północą wchodziła ulica Srebrną ogromny „Tygrys”. A wtedy było jeszcze dość spokojnie, odgłosy walk były daleko i nagle usłyszeliśmy potworny zgrzyt, jak się okazało, gasienic jadącego po bruku czołgu. Gdy wjechał, to zaczął strzelać w kierunku ulicy Twardej, zburzył część domu i zawrócił. Dostał kilkadziesiąt butelek na wieżyczkę,

pewnego rodzaju flesze, przebłyski, które próbuję chwycić i spisywać. Po prostu przychodzi mi wspomnienie takiego czy innego wydarzenia, np. widok sztukasów (bombowców nurkujących Junkers-87 „Stuka”) czy zaważenia się części budynku po bombardowaniu. Proszę pamiętać, że Powstanie Warszawskie trwało dwa miesiące, a całe moje życie to jednak już 87 lat. Ale byłem w tym wszystkim, miałem 14 lat i trudno uwierzyć, że przeżyłem, bo zginęło tysiące ludzi, wspaniałych, mądrych ludzi, dlatego tak ważne jest, by pamiętać.

Myszę dziś, że to cud, że sam nie zginąłem, bo byłem w wielu trudnych sytuacjach, i nie jeden czy dwa razy, ale setki razy mogłem zginąć.



Ju 87 krążący nad Śródmieściem
FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Następnego dnia po wizycie Tygrysa. Chowanie butelek w wykopanym „schronie” na placu: Srebrna – Miedziana – Twarda (obecnie parking). Harcerz pomiędzy dwoma starszymi powstańcami to Konrad Szabelewski ps. „Lew”
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KONRADA SZABELEWSKIEGO.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że po tych wielu latach pewne szczegóły mogą przedstawiać się inaczej, ale istota tych wspomnień pozostaje niezmienna. Pamiętam np. ofiarność ludności cywilnej, która pomagała powstańcom, ale pamiętam też, że i powstańcy zajmowali się cywilami. To była wzajemna pomoc.

To był też rejon Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”, który podczas Powstania był najdalej na zachód wysuniętym obszarem kon-

trolowanym przez powstańców. Pamiętam porucznika „Molmara” (Marek Marian Moliere, kierował obroną odcinka: ulice Towarowa – Srebrna – Wronia – placówka „Bormann”, odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari*), który był dowódcą 3. plutonu w 3. kompanii 1. batalionu „Lecha Żelaznego”. Porucznik „Molmar” miał niesamowitą odwagę, i to taką, że włosy stawały na głowie. Był zawodowym oficerem. Potrafił wziąć granatnik i pójść pod mur ceglany, gdzie po drugiej stronie byli Niemcy, a on im posyłał pociski. Wspaniali facet!

Co do sztukasów, zresztą była też i „Gruba Berta” (ciężki moździerz obłężniczy kalibru 420 mm), były i bomby zwane „krowami” lub „szafami”, to one bombardowały najpierw Stare Miasto, Śródmieście i Powiśle. Tam najpierw koncentrowały się ataki, a dopiero potem przyłączały nad rejon „Chrobrego II”.

Proszę wybaczyć osobiste pytanie, czy był Pan może świadkiem szczególnie drastycznych wydarzeń?

Byłem przy śmierci „Mrówki”, sanitariuszki. Dostała serię w brzuch, każdy z czytelników może sobie wyobrazić, jak to wygląda, a wygląda strasznie. To trwało, jej agonia... kilka minut. Z biegiem czasu, bo przecież Powstanie trwało 63 dni, pewne rzeczy stały się rutyną. Proszę pamiętać, że również w okolicach ulicy Miedzianej były miejsca, które znajdowały się w zasięgu niemieckich snajperów z ulicy Raszyńskiej. Przejść nie było można, tylko przebiegać.

W dodatku Warszawa była pozbawiona pomocy sojuszników...

O Armii Czerwonej to nawet nie ma co wspominać, jej rola została już dobrze opisana przez historyków. W ogóle alianci nie udzielali nam wystarczającej pomocy, wciąż wiele spraw nie jest do końca jasnych. Co prawda w czasie Powstania Warszawskiego widziałem pakunki na spadochronach amerykańskich. Samoloty alianckie z wysokiego pułapu zrzuciły metalowe kontenery, ale cóż... chyba 80 procent zrzucili do Niemców. Ale można powiedzieć, że coś próbowali zrobić.

Podobnie pod koniec Powstania sowieckie kukuruźniki, które pozwalały sobie nisko latać nad dachami, zrzuciły nam skrzynki np. z sucharami, ale tak po prostu wprost na ziemię, więc z tych sucharów pozostawał tylko pył.

Co do innych formacji wojskowych to też opowiem Panu, co sam widziałem. Na pobliskiej ulicy Siennej była piwniczka, w której siedziało trzech z Armii Ludowej. Przez te całe dwa miesiące Powstania żaden z nich nosa stamtąd nie wychylił, by walczyć o Polskę. Byłem tego świadkiem i znam ludzi, którzy też byli tego świadkami. Oczywiście to subiektywne wrażenie, ale jestem tego pewien. Choć oczywiście mogli walczyć ludzie i z AL-u, bo na pewno walczyły Bataliony Chłopskie.

W Polsce do dziś toczy się dyskusja dotycząca sensu Powstania Warszawskiego. Jak Pan na nie odpowiada? Pewnie pytają o ten sens Pana dzieci...

Moje córki czy wnuczki nie stawiają tego pytania. Wszyscy byli w Muzeum Powstania Warszawskiego, którego wystawą byli bardzo przejęci. Tym, co stawiają pytanie o sens Powstania, powiem Panu szczerze, już nawet nie mam siły odpowiadać. Nie mam siły, by po raz kolejny z nimi dyskutować czy tłumaczyć atmosferę tamtych dni. Mówię zawsze do takich tak: „Człowieku, gdybyś tam był, to ja bardzo chciałbym zobaczyć, co ty byś tam

zrobić, czy nie trzeba było. W tej chwili nie mam czasu nawet na to, żeby im wszystkim udowadniać, że trzeba było walczyć, bo chodziło o wolność. Nikt nie wie, jak bardzo jest ona ważna dla naszego życia, kto jej nie stracił. A zapewniam Pana, że jest. Na wybuch Powstania złożyło się prawie pięć lat tej okrutnej okupacji niemieckiej. Przecież myśmy potracili ludzi w Auschwitz i w innych obozach. Polski naród był też ciemniony przez Sowietów na Wschodzie, np. w Katyniu, niemal każdy z nas miał tam jakiegoś krewnego. Moja rodzina także była „zmasakrowana” między Auschwitz a Katyniem.

to mu odpowiadam: „Człowieku nie byłeś tam, to nic nie wiesz!”.

Uważam, że nie można było inaczej zrobić. Gdybyśmy nie walczyli, to potem komuniści by mówili, że Armia Krajowa współpracowała z Niemcami. Zresztą, i tak to – w tzw. Polsce Ludowej – mówili.

Powstańcy warszawscy często są pytani o najważniejsze wartości i o przesłanie dla następnych pokoleń. Co Pan wtedy odpowiada?

Dla dzisiejszych pokoleń, niestety, miłość do Ojczyzny to często puste słowa. Rzecz nie do pomyślenia dla mojego pokolenia. Naprawdę. Byliśmy wychowywani w kulcie zupełnie innych wartości, gdzie liczyło się poświęcenie dla dobra kraju. Bardzo chciałbym, żeby te wartości wróciły, czasem wydaje się, że pod tym względem jest lepiej, ale czasem, niestety, bywa gorzej.

Tutaj najważniejszą sprawą jest zachęcanie młodych ludzi do nauki historii. To jest niesłychanie ważna rzecz. I była taka w II Rzeczypospolitej, co bardzo mocno wpłynęło na ukształtowanie charakterów i intelektu w moim pokoleniu. My byliśmy innymi ludźmi w tym sensie, że bardzo kochaliśmy Polskę. Bardzo. To był niezwykle, wzruszający patriotyzm, którym wręcz się odychało.

A w moim przypadku miałem i to szczęście, że jako mały czteroletni chłopiec spotkałem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tak jest. Pogłodził mnie po głowie w Łazienkach Królewskich po wyjeździe z Belwederu. To było na jesieni 1934 roku. Była nas gromadka dzieci, my podbiegliśmy i Marszałek zsiadł z konia, by do nas podejść. Kilka miesięcy później, w maju 1935 roku, siedząc na ramionach mojego ojca na Nowym Świecie, obserwowałem już jego pogrzeb. Takie rzeczy, zgodzi się Pan na pewno, muszą wpływać na człowieka na całe życie.

rozmawiał Norbert Nowotnik



Grupa ludności cywilnej w czasie ewakuacji z miasta
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

zrobił?”. Wie Pan, te wydarzenia łatwo osądzać dziś, po wielu latach, ale wówczas sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. To, jak i czym żyjemy dzisiaj, jest nieporównywalne z tym, co było. Nie mogłem inaczej postąpić, jak tylko walczyć. Nie mogłem inaczej – zapewniam Pana. A nawet ci, co zginęli, to zginęli dla dobra sprawy.

Nie ma sensu po raz kolejny zastanawiać się, czy to trzeba było

Polacy, którzy chwycili za broń, byli patriotami, wychowani w II Rzeczypospolitej. Pamiętam, że na każdej zbiórce odmawialiśmy modlitwę: „Miłosierny, wielki Boże, daj nam wiarę i moc wytrwania w harcerskim boju o wolność narodu naszego”. I jak się ma lat 12 czy 13 to to wchodzi do głowy... Tak się wychowuje ludzi, a nie dzisiejszą telewizją. Dlatego jeżeli dziś ktoś śmie powiedzieć, że nie należało walczyć,

Obchody 99. rocznicy powołania Sztabu Generalnego WP

W Warszawie 25 października 2017 roku odbyły się obchody 99. rocznicy powołania Sztabu Generalnego WP. Wzięli w nich udział Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR.

– *U źródeł niepodległości Polski stał czyn zbrojny, bez czynu zbrojnego może by i powstało państwo buforowe, być może jakiś kształt autonomii czy niezależności naród polski by posiadał, być może byłiby nawet jacyś sojusznicy, ale niepodległej Polski by nie było* – mówił w trakcie uroczystego apelu minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, wyrażając jednocześnie nadzieję, że wkrótce zakończy się proces kształtowania nowego systemu dowodzenia, bo on jest niezbędny, jeżeli armia ma być skutecznie dowodzona.

Głos zabrał również szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Leszek Surawski, który przekonywał: – *Nasza troska o jakość i skuteczność Wojska Polskiego potrzebuje wsparcia w postaci stabilnego systemu kierowania i dowodzenia.*

General broni Leszek Surawski przy okazji obchodów 99. rocznicy powołania Sztabu Generalnego WP został odznaczony Medalem „Pro Patria” przez Jana Józefa Kasprzyka, Szefa UdSKIOR. **red**



Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk i gen. broni Leszek Surawski
FOT. UDSKIOR

Ćwierć wieku Stowarzyszenia Lotników Polskich

W klubie Awiator na terenie I Bazy Lotnictwa Transportowego w Warszawie 26 października 2017 roku odbyły się obchody jubileuszu 25-lecia Stowarzyszenia Lotników Polskich.

W dowód uznania wysiłków w upamiętnianiu walk o niepodległość RP Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, odznaczył Medalami „Pro Patria” Antoniego Jankowskiego, Jerzego Nowakowskiego, Stanisława Tołwińskiego oraz Jana Wyszomierskiego.

Uroczystość upamiętniała Pierwszy Światowy Zjazd Lotników Polskich. Podczas Zjazdu, we wrześniu 1992 roku, odbyło się przekazanie do Polski nazwy i tradycji Stowarzyszenia, które dotychczas miało swoją siedzibę w Londynie. Miała też miejsce oficjalna ceremonia przekazania sztandaru Polskich Sił Powietrznych do Dęblińskiej Szkoły Orłąt. Do Polski na Zjazd przybyło ponad 800 lotników z całego świata. W uroczystościach wziął udział prezydent Rzeczy-

pospolitej Polskiej Lech Wałęsa oraz były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Gościem honorowym był marszałek Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii sir John Grandy, co było symbolem kontynuacji zawiązanej w okresie II wojny światowej polsko-brytyjskiej więzi i przyjaźni lotniczej. **red**



Szef UdSKIOR odznacza Medalem „Pro Patria” Jana Wyszomierskiego
FOT. UDSKIOR



SEBASTIAN LIGARSKI

Komisja Mieszana: szansa czy droga donikąd?

Istnienie szczecińskiej Komisji Mieszanej do spraw nadzoru nad realizacją Porozumienia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową, jak w soczewce, skupiało problemy, z jakimi po podpisaniu porozumienia borykały się obie strony. Z jednej strony zasiadali starzy, doświadczeni polityczni gracze, jak Kazimierz Barcikowski, Janusz Brych i Tadeusz Waluszkiewicz, z drugiej doświadczeni stoczniowcy, lecz nie politycy: Marian Juszczyk, Aleksander Krystosiak, Jarosław Mroczek, Mieczysław Soszyński (szybko zastąpił go Stanisław Kocjan) i Andrzej Zieliński. Przewodniczącym tego gremium był Kazimierz Barcikowski, wiceprzewodniczącymi Janusz Brych i Jarosław Mroczek. Obie strony miały nad sobą przysłowiową „czapę”: strona Barcikowskiego – Biuro Polityczne KC PZPR; członkowie związku – szczecińskie Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego. Wszystkie decyzje po-

Komisja Mieszana powstała 2 września 1980 roku w Szczecinie. Miała być gwarantem porozumienia podpisanego pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a Komisją Rządową 30 sierpnia 1980 roku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Formalnie funkcjonowała do 3 grudnia 1980 roku, zaś faktycznie jej czas skończył się 17 września tr., gdy w Gdańsku zapadły decyzje o utworzeniu jednego, ogólnopolskiego związku zawodowego pod nazwą Solidarność.

dejmowane były kolegialnie, w czasie zmieniającej się, jak w kalejdoskopie, sytuacji wewnętrznej.

Pierwsze posiedzenie

Po podpisaniu porozumień sierpniowych entuzjazm dla tworzenia nowych związków był ogromny, ludzie gremialnie zapisywali się do związku, rosła liczba różnych postulatów i spraw do załatwienia. Rów-

nocześnie na szczytach władzy trwała rozgrywka polityczna, w wyniku której Edwarda Gierka zastąpił Stanisław Kania, a premierem został Edward Babiuch. W takiej atmosferze odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji 10 września 1980 roku. Barcikowski wspominał: *Pierwsze posiedzenie Komisji było nadspodziewanie udane. W rzeczowej atmosferze omówiliśmy wszystkie*

aktualne sprawy i nie było ani jednego problemu w dyskusji, który byłby stawiany czy rozpatrywany w sposób jątrzący. Z obu stron było podejście pragmatyczne i poszukiwano sposobów, jak coś zrobić, a nie w duchu – jak coś rozwalić. W podobnym duchu wypowiadał się Marian Juszczyk. To jednak, co członkowie Komisji uważali za swój sukces, ich kierownictwo zaczęło z czasem poczytywać za porażkę. Zdzisław Matuszewicz pisał: *Na Pomorzu Zachodnim władze partyjne kontynuowały we wrześniu izolowanie procesu powstawania NSZZ od ośrodka gdańskiego. Różnice te były najbardziej widoczne w sposobie funkcjonowania Komisji Mieszanej, a także we względnie dobrej współpracy przy realizowaniu na terenie województwa zobowiązań przyjętych w Porozumieniu Szczecińskim. Politolog konstatował dalej: Ustalony tryb prac powodował, że organ ten – powołany do nadzorowania realizacji Porozumienia Szczecińskiego i porozumień branżowych – odsuwał nowy ruch zawodowy od bieżącej kontroli i przekazywał inicjatywę w nadzorowaniu sytuacji sierpniowej przedstawicielom władzy. Po raz pierwszy od wybuchu strajków partii udało się zinstytucjonalizować swój nadzór nad większością elementów struktury społecznej i ekonomicznej regionu, dotychczas podległych dominującej pozycji MKS.*

Trudne negocjacje

Krzysztof Jagielski, członek MKR z ramienia Polskiej Żeglugi Morskiej, pisał: *Komisja Mieszana odgrywała rolę żebraka, wyciągającego rękę do przeciwnika, który mógł sobie pozwolić na drobne datki, na nic nie znaczące gesty. Według niego Komisja służyła wyłącznie celom propagandowym dla władzy, o czym świadczyły komunikaty redagowane językiem partyjnym, które sprawiały wrażenie, że MKR współdziała z partią i podziela jej poglądy.*

Zachowana dokumentacja z posiedzeń komisji, a także wspomnienia jej członków nie do końca potwierdzają tezę o zbytnej uległości strony związkowej. Toczyły się trudne i żmudne negocjacje ze stroną rządową w odniesieniu do poszczególnych punktów. Strona rządowa nie raz uciekała się do taktycznych wybiegów w postaci gry na czas, czy składania obietnic bez pokrycia, a z drugiej strony szybkiej realizacji błahych i mało znaczących wniosków. Jarosław Mroczek wspominał, że Barcikowski zawsze był dobrze przygotowany do spotkań, lecz te oficjalne były puste i mało konstruktywne. Z kronikarskiego obo-

” Komisja służyła wyłącznie celom propagandowym dla władzy, o czym świadczyły komunikaty redagowane językiem partyjnym, które sprawiały wrażenie, że MKR współdziała z partią i podziela jej poglądy

wiązku odnotujemy, że odbyły się trzy spotkania w Szczecinie: 10 września, 15 października i 24 listopada.

Nie da się ukryć, że sprawy załatwiane w Szczecinie przez KM znacznie wyprzedzały to, co Krajowa Komisja Porozumiewawcza ustalała z rządem. To budziło do niej niechęć w Gdańsku, a także wśród niektórych szczecinian. Poglębiały ją decyzje podejmowane w Gdańsku odnośnie do strajków, jak ten z 3 października 1980 roku przeciwko opieszałości w realizacji postulatów sierpniowych. Marian Juszczyk opowiadał: *Niejednokrotnie była np. decyzja o strajkach ostrzegawczych, a my nie mieliśmy pod-*

staw do wprowadzenia tego strajku, ponieważ te sprawy, o które toczył się strajk, mieliśmy już dawno załatwione dzięki Komisji Mieszanej, a Gdańsk od nas żądał, żebyśmy strajkowali dalej. No, ale po co? – mówiłem wtedy – weźcie przykład z naszej Komisji Mieszanej i załatwcie sobie pewne sprawy. Nic zatem dziwnego, że w takiej atmosferze narastał konflikt w łonie samego związku w Szczecinie, w momencie bardzo dynamicznie zmieniającej się sytuacji politycznej w kraju.

Dnia 10 października doszło do spotkania I sekretarza KC PZPR Stanisława Kania z Prezydium MKR wyproszone przez Jarosława Mroczka. Komisji Mieszanej dobrą ocenę wystawili zarówno Kania, jak i przewodniczący szczecińskiego MKR Marian Jurczyk. Wrogom działalności Komisji Mieszanej w MKR (np. Stanisław Wądołowski i Krzysztof Jagielski) takie stanowisko Jurczyka musiało doskwierać, stąd coraz silniejszy nacisk wywierano na dyskredytację jej działalności oraz jej członków. Otwarty konflikt był bliski, potrzeba było pretekstu.

Dalsze wytyczne

Kolejne posiedzenie Komisji Mieszanej odbyło się 15 października. Ustalono na nim „Wytyczne do dalszej współpracy w ramach Komisji Mieszanej w Szczecinie”. W jego czasie związkowcy oznajmili, że *członkowie Komisji Mieszanej z ramienia Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Szczecinie ponownie oświadczają, że MKR nie ma nic wspólnego z siłami antysocjalistycznymi w Polsce. Siły te za czyny niezgodne z prawem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej winny być pociągnięte do odpowiedzialności sądowej. Oświadczenie Komisji Mieszanej o wspomnianym wyżej potępieniu sił antysocjalistycznych upubliczniono 18 października. Tego samego dnia w „Polityce” ukazał się wywiad z członkami szczecińskiego MKR*

(w tym Komisji Mieszanej): Leszkiem Dłouchym, Marianem Jurczykiem, Jarosławem Mroczkiem i Andrzejem Zielińskim. Jerzy Urban komentował i komplementował młodych kolegów Jurczyka o, jak napi-

w Stoczniowym Domu Kultury „Korab”. Symptomatyczne, że odbyło się ono po triumfalnej wizycie Lecha Wałęsy w Szczecinie i wzmożeniu pozycji Mariana Jurczyka w strukturach NSZZ „Solidarność”.

ciągu miesiąca potrafiliśmy załatwić szereg spraw ogólnoludzkich i pracowniczych, mieliśmy dużą siłę przebicia. Gdańsk tego nie potrafił dokonać, zaczął negocjować Komisję Mieszaną i oskarżył nas o współpra-



Szczecin, 30 sierpnia 1980 r. Komisja Rządowa opuszcza teren Stoczni im. A. Warskiego po podpisaniu porozumienia z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym FOT. PAP/CAF

sał, nastawieniu bardzo liberalnym. Według Andrzeja Żabińskiego, od miesiąca I sekretarza KW PZPR w Katowicach, a wcześniej zarówno negocjatora porozumień szczecińskich, jak i członka KM, wywiad *obnażał ich mierny poziom umysłowy i wątpliwą jakość poglądy*. Na marginesie dodajmy, że Żabiński, w przeciwieństwie do Barcikowskiego, nigdy na żadnym posiedzeniu KM w Szczecinie nie był.

Po ostatecznym zarejestrowaniu NSZZ „Solidarność” 10 listopada 1980 roku los KM był przypieczętowany. Sąd nad nią dokonał się 21 listopada 1980 roku podczas kolejnego posiedzenia Prezydium MKR

„ Po podpisaniu porozumień sierpniowych entuzjazm dla tworzenia nowych związków był ogromny, ludzie gremialnie zapisywali się do związku, rosła liczba różnych postulatów i spraw do załatwienia

Atak i oskarżenia

Członkowie KM byli oskarżani o próbę dokonywania rozłamu w związku, zbyt bratanie się z przedstawicielami władz, korzystanie z ich pomocy w sprawach prywatnych, nieuzasadnione i zbyt częste loty do Warszawy, udział w bankietach w stolicy itp. Marian Juszcuk: *My, w Szczecinie, w prze-*

cę z komunistami. Owszem, to była współpraca z komunistami, ale jakże efektywna dla naszego regionu. Rozmawialiśmy z wieloma sekretarzami PZPR, rozmawialiśmy z Kanią i nigdy nie wróciliśmy do Szczecina „z pustymi rękoma”. To jednak nie zostało docenione. Rzeczywiście członkowie komisji załatwiali przeróżne sprawy socjalno-ekonomiczno-bytowe dotyczące poszczególnych zakładów pracy czy konkretnych osób, starali się rozwiązywać konflikty personale pomiędzy kierownictwem zakładów a pracownikami, wskazywali na niegospodarność oraz nieracjonalną politykę materiałową itd. Ustalili zasady współpracy z MKR w zakresie informacji, co spowodowało, że w prasie zamieszczano informacje o działalności tego gremium oraz



Szczecin, 27 sierpnia 1980 r. Spotkanie Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni im. A. Warskiego. Widok na Prezydium obrad, przemawia Marian Jurczyk, przewodniczący MKS. FOT. PAP/CAF

samej KM. Dzięki temu stosowne informacje ukazywały się w „Kurierze Szczecińskim”. Zresztą ta aktywność dotycząca współpracy z mediami, która przyniosła konkretne efekty, budziła niechęć samego Lecha Wałęsy, który wręcz zakazywał przedstawicielom KM rozmów na ten temat z przedstawicielami rządu.

Według TW „Kamila”, czyli Franciszka Skwierczyńskiego, członka ścisłego Prezydium MKR, podczas wspomnianej wyżej dyskusji, wyłoniły się trzy grupy, do których zaliczał:

- 1) wrogo nastawioną do KM zwaną „jastrzębiami”: Jan Nowak z WPKM, Waldemar Ban z Selfy oraz Wróblewski, na sali nie było głównego adwersarza Komisji, a szczególnie Mariana Juszcuka, czyli Stanisława Wądołowskiego,
- 2) w miarę obiektywną i umiarkowaną (Grzegorz Durski, Franciszek Skwierczyński, Lucyna Plaugo), którzy chcieli, aby trzej członkowie KM, którzy zrezygnowali z udziału w KM, nadal pozostali członkami MKR,
- 3) obojętni, pasywni.

„Przedstawiciele strony solidarnościowej nigdy nie ukrywali, że w czasie działalności KM popełniali błędy i bardzo często byli po prostu naiwni, wierząc w zapewnienia komunistów

Rozwiązanie Komisji

Atakowani członkowie KM próbowali się bronić, odpierając te zarzuty, lecz ich głos nie uzyskał posłuchu, więc z członkostwa w KM i MKR zrezygnowali Marian Juszcuk, Jarosław Mroczek i Andrzej Zieliński. Marian Juszcuk opowiadał: *Na Posiedzeniu Prezydium w „Korabiu”, delegaci nie udzielając mi absolutorium nie wyrazili zgody na moje odejście. Wtedy złożyłem dwutygodniowe wypowiedzenie.* Marian Jurczyk: *miałem już dosyć tej sprawy. Powstała już „Solidarność”.* Komisja Mieszana przesta-

wała być potrzebna. [...] Znów władze piętrzyły przed nami trudności, mnożyły się poważne problemy, a tu sprawa tej komisji powracała nieustannie. Poświęciliśmy jej całe jedno posiedzenie prezydium MKR i uważałem, że już dosyć. Ale nie! Trzeba było jeszcze raz do niej wrócić! Całe szczęście, że kilka rzeczy ostatecznie przy tej okazji wyjaśniliśmy i można było wreszcie wziąć się do pracy. Odejście członków MKR i KM zostało skomentowane na posiedzeniu Egzekutyw KW PZPR w Szczecinie 27 listopada przez I sekretarza, Kazimierza Cypryńskiego: treści obrad plenarnych MKR nie znamy. Natomiast odnośnie rezygnacji Mrocza, Zielińskiego, Juszcuka są tylko informacje pośrednie. Motywowali to tym, że „Solidarność” idzie w niewłaściwym kierunku, łamie demokrację, nie interesuje się produkcją itp. Jeżeliby tak można było stwierdzić – to lepsi odchodzą z tego ruchu. Sprawy te należy pozostawić do własnej wiadomości.

Oficjalnie KM rozwiązana została 3 grudnia 1980 roku Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów nr 51. Informacja była krótka i mówiła o wykonaniu zadań, złożeniu stosownego sprawozdania oraz zarejestrowaniu NSZZ „Solidarność”, co wyczerpało możliwości działania tego gremium.

Wbrew powszechnej i złej opinii Komisja Mieszana miała na swoim koncie sukcesy. Przedstawiciele strony solidarnościowej nigdy nie ukrywali, że w czasie jej działalności popełniali błędy i bardzo często byli po prostu naiwni, wierząc w zapewnienia komunistów o możliwej czy trwającej realizacji kolejnych punktów porozumienia z 30 sierpnia 1980 roku. Niemniej liczba załatwionych spraw, w tym o charakterze ponadregionalnym, oraz pomoc konkretnym ludziom czy zakładom pracy warta jest opisywania i przypominania. ■

„Jar” i „Eam” spoczęli w Radecznicy

Wykłęta ich komuna, ale nigdy nie wyklął ich naród dumnych, wolnych Polaków, dla których byli i są wzorem i punktem odniesienia – powiedział podczas uroczystości pogrzebowych Mariana Pilarskiego i Stanisława Biziora Jan Józef Kasprzyk,



Bohaterów pożegnała rodzina, przyjaciele i przedstawiciele instytucji państwowych
FOT. USKIDR

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Szczątki żołnierzy zostały złożone 14 października 2017 roku w krypcie bazyliki pw. św. Antoniego Padewskiego w Radecznicy. Tamtejszy klasztor Bernardynów służył żołnierzom niezłomnym za schronienie w czasie ich działań przeciwko władzy komunistycznej.

Podczas pożegnania odczytano listy z wyrazami czci i hołdu dla

żołnierzy od marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, premier Beaty Szydło i wicepremiera Piotra Glińskiego.

Marian Pilarski i Stanisław Bizior za walkę przeciwko komunistycznej władzy zostali skazani na śmierć i rozstrzelani na Zamku w Lublinie w 1952 roku. Ich szczątki odnalezione zostały w styczniu 2017 roku w nieoznaczonym miejscu na cmentarzu przy ul. Unickiej. **red**

Marian Pilarski ps. „Jar”, „Grom” – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, żołnierz Armii Krajowej, był organizatorem i przywódcą struktur Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Zamojszczyźnie. W 1948 roku w klasztorze Bernardynów w Radecznicy zawiązał II Inspektorat Zamojski AK, którym kierował. W ocenie niektórych historyków była to najsilniejsza i największa struktura konspiracyjna po 1947 roku. Sztab mieścił się w klasztorze w Radecznicy, tutaj konspiratorzy składali przysięgi wierności organizacji.

Pilarski został aresztowany 12 kwietnia 1950 roku i osadzony w więzieniu na Zamku Lubelskim. W 1951 roku został skazany na karę śmierci, wyrok wykonano 4 kwietnia 1952 roku.

Prezydent RP Lech Kaczyński w 2007 roku odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. W 2015 roku został awansowany do stopnia pułkownika.

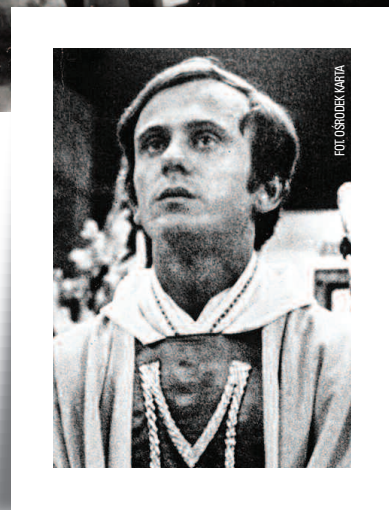
Razem z Pilarskim, tego samego dnia, został stracony jego podkomendny **Stanisław Bizior ps. „Eam”**. Bizior wstąpił do Armii Krajowej w 1942 roku, w konspiracyjnych warunkach ukończył podchorążówkę. Pełnił m.in. funkcję komendanta Lotnej Żandarmerii Obwodu WiN w Zamościu, a potem także II Inspektoratu Zamojskiego AK. Aresztowany 13 kwietnia 1950 roku, osadzony najpierw w Zamościu, a potem na Zamku Lubelskim, gdzie skazany został razem ze swoim dowódcą w tym samym procesie na karę śmierci. Ciała obu straconych żołnierzy zakopano w nieoznaczonym grobie na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie.

„Garsoniera ob. Popiełuszki” czyli kapłan na celowniku propagandy

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Dyspozycyjni dziennikarze w latach 70. i 80. (zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego) byli ważnym elementem w walce z przeciwnikami władz czy też osobami za takie uznany. Na ich celowniku znajdowali się przede wszystkim działacze opozycji. Nie inaczej było z niektórymi księżmi, zwłaszcza tymi, którzy wspierali lub sympatyzowali z opozycją, a także krytykowali łamanie demokracji w PRL.

Wśród tych duchownych znalazł się również ksiądz Jerzy Popiełuszko. Nie mogło być zresztą inaczej. To on w sierpniu 1980 roku odprawił Mszę Świętą na zaproszenie strajkujących pracowników Huty Warszawa, a później został kapłanem hutników. Wspierał też, odprawiając Msze i spowiadając strajkujących podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, a już po pacyfikacji ich protestu współorganizował dla nich pomoc. Nie inaczej było też po 13 grudnia 1981 roku, kiedy wspomagał osoby pokrzywdzone oraz uczestniczył (jako obserwator) w procesach represjonowanych za protesty przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Jednak peerelowskim władzom najbardziej naraził się czym innym – to on wpadł na pomysł Mszy Świętych za Ojczyznę, które odprawiał od końca lutego 1982 roku w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Nic zatem dziwnie-



go, że znalazł się na celowniku peerelowskiej propagandy i rzecznika rządu Jerzego Urbana. Uznano, że ksiądz Popiełuszko jest na tyle poważnym zagrożeniem, że w kampanię przeciwko niemu zaangażowały się nawet sowieckie media. W moskiewskiej „Izwestii” 12 września 1984 roku opublikowany został artykuł korespondenta tego pisma w Warszawie Leonida Toporkowa zatytułowany „Nauka poszła w las”, w którym zarzucał on m.in., że podczas odprawianego przez księdza Popiełuskę nabożeństwa „przekształconego w wiec polityczny” miały rzekomo rozlegać się „okrzyki z beczelnym żądaniem

»oddania« Lwowa i Wilna”. A o warszawskim kapłanie pisał: „Sam ksiądz, sądząc ze wszystkiego, nie boi się. Zmienił swoje mieszkanie w magazyn nielegalnej literatury, ściśle współpracuje z zajadłymi kontr-

rewolucjonistami. Z ambony jakby czytał nie kazania, a ulotki pisane przez Bujaka: aż bije od nich nienawiść do socjalizmu”...

W kraju – o czym była mowa – kluczową rolę w atakach propagandowych na księdza Jerzego Popiełuszkę odgrywał Urban, którego ro-



Pogrzeb zamordowanego księdza Jerzego Popiełuszkę, Warszawa, 3 listopada 1984 roku
FOT. OŚRODEK KARTA

la dalece wykraczała poza funkcję rzecznika prasowego – był on de facto współkreatorem polityki propagandowej PRL w latach 1981–1989. Do ataków na kapłana z Żoliborza wykorzystywał swe cotygodniowe konferencje prasowe, które były starannie przygotowanym spektaklem propagandowym. To również spod jego pióra (jako „niezależnego publicysty”) wyszły najostrzejsze ataki na księdza Popiełuszkę. To on w znacznej mierze tworzył negatywny wizerunek księdza, jako rzekomego działacza politycznego. Wiódł prym w nagonce

medialnej, jego tezy powielali później inni dziennikarze.

Artykuły prasowe

To nie kto inny, a właśnie Jerzy Urban (pod pseudonimem Michał Ostrowski) napisał tekst zatytułowany „Garsoniera ob[ywatela] Popiełuszkę”, który 27 grudnia 1983 roku ukazał się w „Expressie Wieczornym”. Dzień później przedrukowała go „Trybuna Ludu”, czyli organ Komitetu Centralnego PZPR. To jednak nie wszystko – został on także odczytany na antenie Polskiego Radia. W artykule tym Urban pisał o księdzu Popiełuszcze, że jest „postacią tajemniczą, uwikłaną w kręta i układowe uprawiane nie tylko wobec władz państwowych, lecz także kościelnych przełożonych”. Zakupione przez niego mieszkanie przy ul. Chłodnej rzecznik prasowy rządu uznał za konspiracyjne, a kapłanowi przypisał dokonanie oszustw i manipulacji przy jego nabyciu. Artykuł ten i wypowiedzi rzecznika prasowego rządu

„Przemilcza się, że ksiądz Popiełuszko padł ofiarą zbrodni nie jako duchowny, lecz jako polityczny agitator

du podczas jego konferencji prasowych stały się nawet przedmiotem pro memoria zastępcy sekretarza Episkopatu Polski ks. Jerzego Dąbrowskiego z dnia 6 lutego 1984 roku. Tekst „Michała Ostrowskiego” (nie znano wówczas jego faktycznego autora) określono w nim mianem zniesławiającego. I zauważano, całkiem zresztą słusznie: „Nie ma wątpliwości, że była to zorganizowana akcja przeciwko ks. Popiełuszcze, licząca z góry na to, że nie będzie miał on możliwości obrony, a także celem zastraszenia go”. A – trzeba w tym miejscu przy-

nać – że w działania przeciwko warszawskiemu kapłanowi w tym czasie była zaangażowana Służba Bezpieczeństwa (od 1982 roku zwalczająca księdza w ramach sprawy o kryptonimie „Popiel”) i dyspozycyjna prokuratura prowadząca przeciwko niemu śledztwo z artykułu 194 Kodeksu karnego „o nadużywanie w okresie od 1982 roku wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej [...] przy wykonywaniu obrzędów religijnych”. To właśnie funkcjonariusze SB „odnaleźli” u niego w mieszkaniu nie tylko wydawnictwa podziemne, sprzęt i materiały niezbędne do ich produkcji, ale też „pewną ilość amunicji, ładunków wybuchowych, gazów łzawiących”. Nie trzeba chyba dodawać, że zdecydowaną większość przedmiotów (jeśli nie wszystkie) sami tam wcześniej porzucili.

To oczywiście nie był jedyny ani też pierwszy tekst Jerzego Urbana dotyczący warszawskiego kapłana. I tak np. 19 września 1983 roku, pod jednym ze swoich najbardziej znanych pseudonimów – „Jan Rem”, publikował na łamach czasopisma „Tu i Teraz”. W artykule, którego tytuł mówi właściwie wszystko – „Seanse nienawiści” pisał m.in.: „W kościele księdza Popiełuszkę urządzone są seanse nienawiści”. W tym paszkwile pełnym insynuacji można było przeczytać m.in.: „Ten mówca ubrany w liturgiczne szaty nie mówi niczego co byłoby nowe lub ciekawe dla kogokolwiek. Urok wieców, jakie urządza jest odmiennej natury. Zaspakaja on czysto emocjonalne potrzeby swoich słuchaczy i wyznawców politycznych”. O żoliborskim kościele – jak stwierdza „ksiądz Jerzego Popiełuszkę” – pisał „obok św. Brygidy w Gdańsku najbardziej renomowany klub polityczny w Polsce”. To ważny sygnał. Jak komentował po latach mec. Edward Wende (pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych w procesie zabójców

księdza Popiełuszki): „[Grzegorz] Piotrowski [organizator porwania – przyp. G.M.] ujawnił w czasie procesu, że bardzo pilnie wsłuchiwa-



Jan Józef Kasprzyk z Markiem Popiełuszką, bratankiem błogosławionego w mieszkaniu księdza przy ul. Chłodnej FOT. UDSKOR

li się w to, co mówi rzecznik prasowy rządu. Traktowali to jako rodzaj przyzwolenia dla swej działalności przeciwko księżom katolickim w Polsce”.

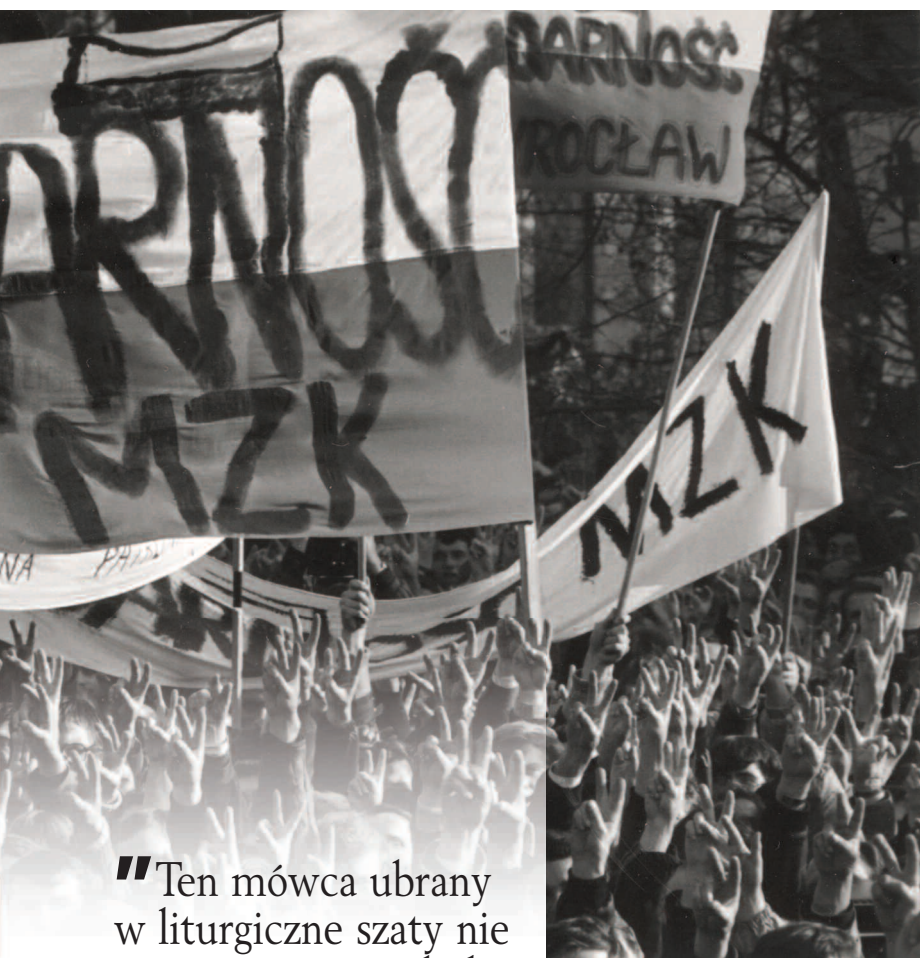
Jednak – o czym była mowa – Jerzy Urban był najważniejszą, ale nie jedyną osobą zaangażowaną w kampanię propagandową przeciwko warszawskiemu kapłanowi. Grupa dziennikarzy czuwających w kościele św. Stanisława Kostki 27 października 1984 roku – czyli osiem dni po porwaniu księdza Popiełuszki – wydała oświadczenie, w którym stwierdzała m.in., że odpowiedzialność spada nie tylko na bezpośrednich sprawców zamachu. A wśród współwinnych wymieniała m.in. media kontrolowane przez władze. Pisała: „Milczenie i zniekształcanie prawdy źle służą społeczeństwu i władzy. Do tragedii księdza Popiełuszki mogłoby nie dojść, gdyby prasa radio i telewizja domagały się ujawnienia pełnej prawdy o wcześniejszych aktach terroru i przestrzegały przed konsekwencjami przemocy i lekceważenia sprawiedliwości”. Zresztą zarzutów pod adresem tych ostatnich było więcej – „Część środków masowego przekazu uprawia nadal propagandę nienawiści, świadomie zniekształca fakty i przemilcza prawdę”.

Ataki po śmierci

Ani porwanie i zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki, ani też wspomniane oświadczenie nie wpłynęły na działania peerelowskiej propagandy wobec zamęczonego kapłana. Wręcz przeciwnie, kontrolowane przez władze media przystąpiły do kolejnej ofensywy przeciwko niemu. Proces jego zabójców rozpoczęty 27 grudnia 1984 roku, a zakończony 7 lutego 1985 roku odbywający się w Toruniu stał się okazją do powtórzenia oskarżeń pod jego adresem i szerzej pod adresem polskiego Kościoła. Wytyczne w tej sprawie zostały przygotowane na samych szczytach władzy – w Biurze Politycznym KC PZPR. Ksiądz Popiełuszko (i inni księża, m.in. Kazimierz Jancarz z Mistrzejowic) stali się przedmiotem ataków prasowych. Przykładem takiego tekstu był artykuł Stanisława Stanucha na łamach „Gazety Krakowskiej” (organu Komitetu Krakowskiego PZPR) z 3 stycznia 1985 roku pt. „Nie ma dla ciebie miejsca”. Dotyczył on wystawy w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach poświęconej zamordowanemu kapłanowi. Jego autor pisał m.in.: „Czy zamiast twierdzić, iż odszedł męczennik za wiarę» nie należałoby ograniczyć się do nazwania rzeczy po imieniu: iż mamy do czynienia z morderstwem działacza politycznego?”. Artykuł ten spowodował duży odzew czytelników i pozwolił jego autorowi zamieścić część z listów, które miały rzekomo zostać do niego skierowane przez czytelników. Ukazały się one 30 i 31 stycznia 1985 roku, czyli pod koniec procesu toruńskiego. I były oczywiście kolejnym elementem kampanii przeciwko bestialsko zamęczonemu księdzu. Publikacja miała stwarzać pozory obiektywizmu, stąd w pierwszej części zatytułowanej „Na pewno tego nie wydrukujecie” zamieszczono głosy przeciwników władzy ludowej, przy okazji wyśmiewając m.in. pojawia-



jące się pogłoski na temat tortur, jakim ksiądz miał zostać poddany przed śmiercią. W drugiej natomiast, pt. „Chciałbym, aby Pan nie miał racji”, zamieszczono listy obrońców Stanucha. To już był czysty atak na księdza Jerzego Popiełuszkę. Przytaczano w nim następujące stwierdzenia „czytelników”: „Zamordowany zapomniał o tolerancji i o starym rzymskim przysłowiu: »Nienawiść wywołuje nienawiść, zaufanie budzi zaufanie«. Siejąc nienawiść zginął od nienawiści” czy też: „Ruszył więc ks. Popiełuszko w Polskę, aby głosić swe nienawistne kazania. Wyposażony w zachodnoniemiecki samochód i kierowcę-ochroniarza czuł się bezpiecznie i w swoim żywiole. Zapomniał tylko o zasadniczej sprawie, że głoszone kazania miały charakter zaciętej walki politycznej – judzenia przeciw władzy, partii i ZSRR, które nie wszystkim mogły w Polsce odpowiadać”.



W uroczystościach pogrzebowych kapelana „Solidarności” uczestniczyło ok. 600 tys. Polaków
FOT. OŚRODEK KARTA

„Ten mówca ubrany w liturgiczne szaty nie mówi niczego co byłoby nowe lub ciekawe dla kogokolwiek. Urok wieców, jakie urządza jest odmiennej natury. Zaspakaja on czysto emocjonalne potrzeby swoich słuchaczy i wyznawców politycznych

W tej kolejnej kampanii propagandowej nie mogło też zabraknąć Jerzego Urbana, który w artykule pt. „Nienawiść”, zamieszczonym na łamach „Głosu Wielkopolskiego” 7 listopada 1984 roku, broniąc się m.in. przed zarzutami o podżeganie do mordu na księdzu Jerzym Popiełuszce, pisał w swoim stylu: „Po zabiciu [Gabriela] Narutowicza inspirowana morderstwem pobożna prasa prawicowa głosiła hasło »Ciszej nad tą trumną«. Wręcz prosi się dziś

o parafrazę »Uczciwiej nad tą trumną«. W tym miejscu warto przypomnieć, że swego podopiecznego (ręcznika prasowego rządu) za ataki na warszawskiego kapłana chwalił, w kilka dni po jego pogrzebie, bezpośredni przełożony, czyli premier Wojciech Jaruzelski. To zresztą Urban był pomysłodawcą wykorzystania kazań, a dokładniej ich fragmentów do walki z Jerzym Popiełuszką i innymi księżmi.

Przez lata na celowniku

Ataki na księdza Popiełuszkę nie skończyły się wraz ze skazaniem jego zabójców i trwały – choć już nie na taką skalę jak wcześniej – również w kolejnych latach. I tak np. Krajowa Agencja Wydawnicza wydała w 1987 roku książkę pt. „Głośno nad trumnami”. Jej autor Ryszard Świerkowski, pisząc o zamordowaniu warszawskiego kapłana,

cytował kolejne felietony Urbana („Seanse nienawiści” i Nienawiść”) czy ataki na niego ze strony jego morderców i oskarżających ich prokuratorów przed toruńskim sądem, ale dodawał od siebie stwierdzenia w rodzaju: „Przemilcza się, że ksiądz Popiełuszko padł ofiarą zbrodni nie jako duchowny, lecz jako polityczny agitator. Już dawno nie słyszało się, żeby na kogoś czyhano tylko dlatego, że odprawiał mszę; natomiast działacze, owszem bywają narażeni i zbrodnia polityczna jest stara jak ludzkość”. Nie była to zresztą jedyna tego rodzaju publikacja. W tym samym roku, tym razem w Książce i Wiedzy, ukazały się „Reportaże z beczki prochu” wspomnianego wcześniej Stanisława Stanucha. Pisał on m.in.: „U wielu korespondentów budzi niepokój kwestionowanie przeze mnie »świętości« Zmarłego. Powtarzam więc: nie wiem, czy jazdy po całej Polsce w luksusowym samochodzie (zamiast »posługi religijnej« we własnej parafii), dysponowanie znacznymi kwotami waluty (i to niekoniecznie polskiej), a przede wszystkim wygłaszanie opinii głównie o charakterze politycznym, które cytowałem dosłownie za organizatorami wystawy mistrzejowickiej, świadczą o jakimś szczególnie bogatym życiu religijnym? A może raczej o niezwykle bogatym życiu działacza politycznego? Znam wielu młodych wikarych, ale nie przesiadają się oni z auta do auta – jadąc na przykład do chorego – aby »zmylić« obserwatorów, nie wynajmują zakonspirowanych mieszkań i nie odbywają narad z przedstawicielami opozycji [...] Gdzież więc owa świętość?”.

Na ostatnie pytanie najlepszą odpowiedzią jest fakt, że 6 października 2010 roku ksiądz Jerzy Popiełuszko (autor motto „Zło dobrem zwyciężaj”) – jako męczennik za wiarę – został beatyfikowany, a ci, którzy go tak zaciekle zwalczali... przegrali z prawdą. ■

Ostatnia droga drużny Hanny Szczepanowskiej (19 I 1929 r. – 9 X 2017 r.)



FOT. UDSKiOR

o odbudowę ducha narodu polskiego. (...) Odbudowaniu ducha narodu służyły setki, tysiące spotkań, które drużna Hania odbywała z przedstawicielami młodego pokolenia, bo zawsze mówiła, że w młodych tkwi siła i że młodzi to jest potencjał, dzięki któremu duch narodu będzie odbudowany i Rzeczpospolita wstanie z kolan. I będzie znów wielka i wspaniała, potężna. (...) I można powiedzieć za Józefem Piłsudskim, drużno Hanno, że tak żyć, jak żyłaś, warto było. Bo zaraziłaś nas miłością do Polski i testament odbudowy ducha narodu my wypełnimy. Poniesiemy sztandar niepodległości dalej, przekazemy dobro wspólne, Ojczyznę, następnemu pokoleniu. Bo tak nas wychowałaś. (...) Czuwaj nad nami. Czuwaj nad Rzeczpospolitą – powiedział Jan Józef Kasprzyk, Szef UDSKiOR.

Mszą Świętą w Archikatedrze pw. św. Jana Chrzciciela w Warszawie rozpoczęły się 16 października uroczystości pogrzebowe śp. drużny Hanny Szczepanowskiej ps. „Heban” – córki Józefa Szczepanowskiego – żołnierza Pierwszej Kompanii Kadrowej Marszałka Józefa Piłsudskiego, harcerki Szarych Szeregów, uczestniczki Powstania Warszawskiego. W uroczystościach wziął udział Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– Ostatnie pożegnanie drużny Hanny odbywa się w świętym miejscu – w katedrze Rzeczypospolitej, przeoranej kulami i w posadzkę której wsiąkła krew powstańców warszawskich. W katedrze, w której drużna Hanna organizowała Msze Święte

W uroczystościach pogrzebowych wziął udział także minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, którego decyzją drużna Hanna została pośmiertnie awansowana do stopnia majora. Obecna była też sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik premier ds. dialogu międzynarodowego Anna Maria Anders, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski, przedstawiciele parlamentu, członkowie organizacji kombatanckich i mieszkańcy Warszawy.

Po Mszy Świętej prochy zmarłej złożone zostały w grobie rodzinnym na warszawskim Cywilnym Cmentarzu Powązkowskim.

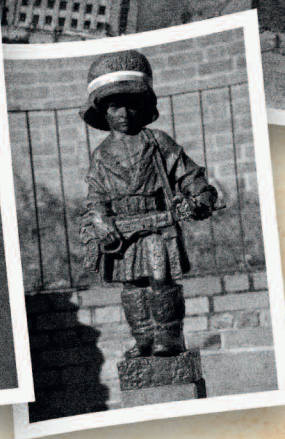
red

Pogrzeb Leopolda Rząsy i Michała Zygo

20 października 2017 r. na rzeszowskim cmentarzu Wilkowyja odbyły się uroczystości pogrzebowe Żołnierzy Niezłomnych – Leopolda Rząsy i Michała Zygo. – Żołnierze Niezłomni, Żołnierze Wyklęci należeli do tego pokolenia, które niosło z sobą przesłanie i swoim czynem świadczyło, że w życiu są rzeczy ważniejsze niż samo życie, jak mówił Marszałek Józef Piłsudski, ale też swoim życiem świadczyli i wołali z tych bezimiennych mogił za Juliuszem Słowackim, który kształtował ich pokolenie, „Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei”. I Polacy nie stracili nadziei na niepodległość. I Polacy już w wolnej Polsce nie stracili nadziei na to, że odnajdą prochy swoich bohaterów, i że w godny sposób, w asyście Wojska Polskiego, z pochylonymi nad ich trumnami sztandarami będziemy mogli ich pożegnać – powiedział Szef UDSKiOR.

Podczas uroczystości odczytane zostało postanowienie prezydenta RP Andrzeja Dudy o pośmiertnym mianowaniu Leopolda Rząsy i Michała Zygo na pierwsze stopnie oficerskie. Szczątki zamordowanych za działalność niepodległościową przez władze komunistyczne Władysława Koby, Leopolda Rząsy i Michała Zygo zostały odnalezione we wrześniu 2015 roku na cmentarzu komunalnym przy ul. Podkarpackiej w Rzeszowie przez zespół pracowników IPN pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Pogrzeb Władysława Koby odbył się 17 września 2016 roku w Przemysłu.

red



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl





Uroczyste obchody 73. rocznicy wyzwolenia Bredy przez 1. Polską Dywizję Pancerną, 28-29 października 2017 roku

